

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok IX, nr 14 (219)

Wilno, 16 - 31 lipca 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

Barbara Wachowicz w Wilnie	1
Mickiewicz nad Sołżą	2
Powroty świątyni	2
Kronika Galerii	3
II Festiwal Wileński	3
Wieszcz w Połdże	4
My z Niego wszyscy	4
Wspomina A. Ehrenkreutz	6
Dawne ulice Wilna	7
Nasze felietony	8
Wśród książek	8

Z tygodnia na tydzień

❖ 1 lipca w Solecznikach prezydent Valdas Adamkus spotkał się z władzami rejonu, z działaczami polskich organizacji społecznych i Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, odwiedził szkoły z polskim i litewskim językiem wykładowym. Podczas spotkań dominowały tematy oświaty polskiej, zwrotu ziemi i nowego podziału administracyjnego.

❖ Na 3-4 września w Wilnie zaplanowana jest konferencja międzynarodowa „Integracja euroatlantycka jako podstawowy czynnik stabilności”. Patronat nad imprezą sprawują prezydenci Valdas Adamkus i Aleksander Kwaśniewski. Swoją przyjazd zapowiedzieli: Zbigniew Brzeziński, Hans Dietrich Gensher, Bronisław G eremek i in.

❖ Zamiast Mečysa Laurinkusa na stanowisko przewodniczącego parlamentarnego Komitetu Spraw Zagranicznych został wybrany Vytautas Dudėnas (do r. 1991 mieszkał w USA), a na przewodniczącego Litewsko-Polskiego Zgromadzenia Parlamentarnego mianowano wicemarszałka Sejmu Audriusa Kubiliusa.

❖ Nowym komisarzem generalnym policji został Edvardas Gružas, przedtem — konsul generalny RL w Sankt Petersburgu.

❖ Coraz więcej dyskusji politycznych wzbudza dążenie rządu do podpisania umowy o wolnym handlu z Rosją, gdyż taka umowa może ujemnie wpłynąć na proces integracji do UE.

❖ Sejm przyjął uchwałę o lustracji, która w ciągu najbliższych 10 lat zabrania b. pracownikom urzędów systemu KGB podejmowania pracy w instytucjach państwowych Litwy.

❖ Prezydent Valdas Adamkus nie podpisał sejmowej ustawy o ocenie działalności Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, proponując ponowne jej rozpatrzenie i wcielenie w życie po nowym roku.

❖ W Wilnie powstał Klub Dyskusji Politycznych „Socjaldemokracja-2000”.

❖ W dniach 9-14 lipca na Uniwersytecie Wileńskim odbyły się zajęcia w ramach programu VII Szkoły Letniej Europy Środkowej i Wschodniej. W roli wykładowców wystąpili znani naukowcy z Polski, Litwy, USA, Francji i Szwajcarii.

❖ Wileński Sąd Okręgowy na 1 września wyznaczył początek procesu sądowego nad 91-letnim Aleksandrem Lileikisem, b. obywatelem USA, oskarżonym o udział w zbrodniach nad ludnością żydowską w Wilnie w okresie hitlerowskiej okupacji.

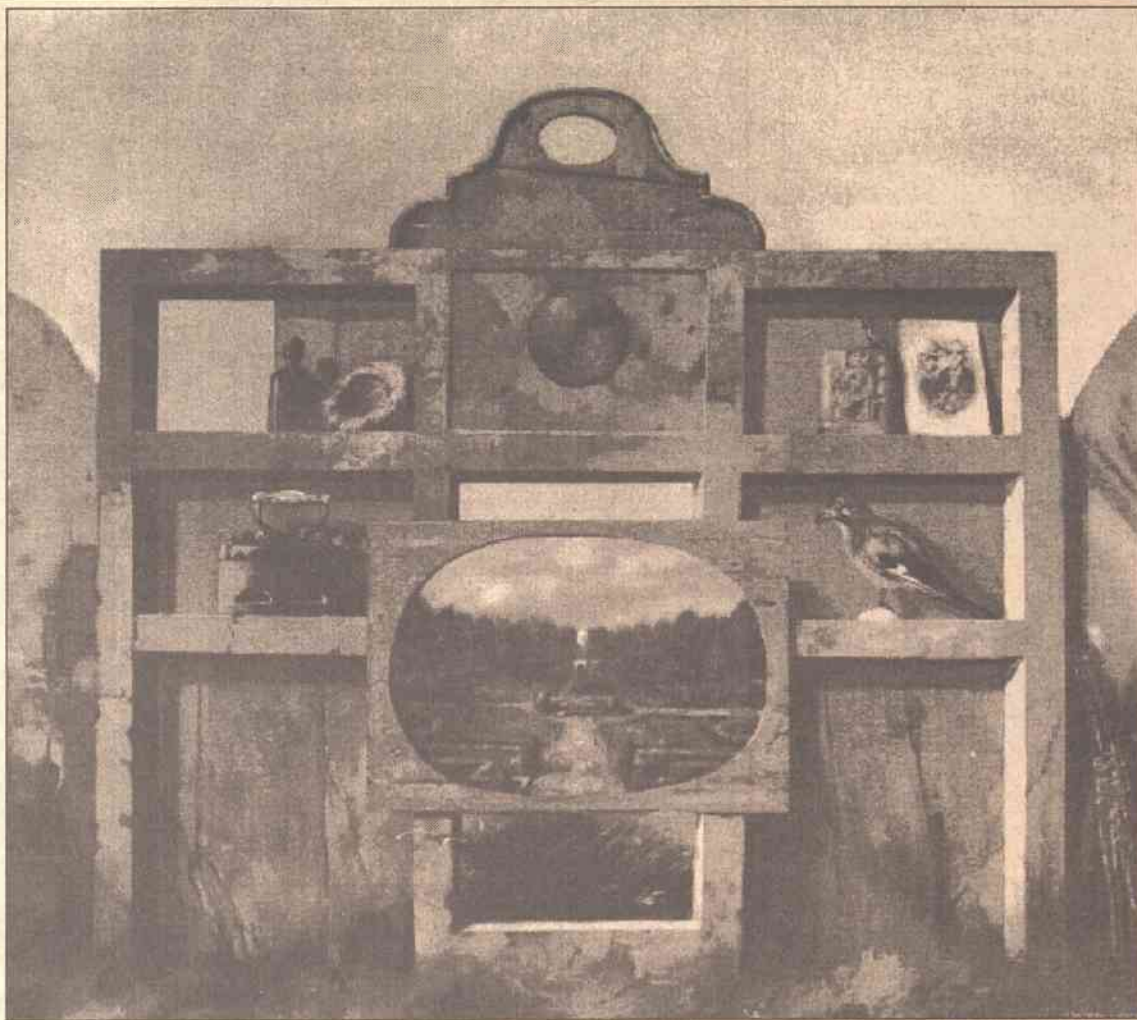
❖ Protestanci Litwy zamierzają zaskarżyć władze RL w Komitecie Praw Człowieka Rady Europy w związku ze zwrotem nieruchomości tej wspólnoty religijnej. I chociaż już zwrócono świątynię, gdzie w okresie radzieckim mieściło się kino „Kronika”, wierni zdecydowanie domagają się zwrotu przylegających do niej budynków.

❖ Fundacja Otwartej Litwy (Sorossa) przedstawiła wydatki instytucji za rok ubiegły. W sumie stanowiły one 20 mln Lt.

❖ 6 lipca, w Dniu Państwowości Litwy, na ruinach zamku w Kownie odbyła się premiera widowiska historycznego „Konrad Wallenrod”. Reżyseria — I. Bučienė, w roli głównej — P. Paulokas.

❖ Od 2 do 6 lipca w Wilnie odbywało się Święto Pieśni Litwinów Świata.

❖ Polskie zespoły Wileńszczyzny wyruszyły na Spotkanie Chórów Polonijnych w Koszalinie.



Jerzy W. Bielecki. (Olsztyn). Przemijanie. Olej, płótno, 70x82 cm, 1998. Obraz z wystawy poplenerowej „My z Niego wszyscy”, zorganizowanej przez Polską Galerię Artystyczną (echa z imprezy na str. 4)

Barbara Wachowicz w Wilnie

POLSKIE ŚWIATY

Tydzień Mickiewiczowski Barbary Wachowicz na Ziemi Wileńskiej (18-23 maja), zorganizowany przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie i Instytut Polski, stał się spotkaniem Rodaków i wielkościami literatury, kultury, historii ojczyzny. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, bracia Śniadeccy, Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Kościuszko, twórcy i bohaterowie harcerstwa polskiego — pojawili się w barwnych, a jednocześnie jakże rzetelnie udokumentowanych opowieściach pisarki. O twórczości Barbary Wachowicz pisał prof. Lech Ludorowski, prezes Towarzystwa im. Sienkiewicza, występujący o uhonorowanie pisarki Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta: „... łączy podziwu godną erudycję, opartą na doskonałej wiedzy z przenikliwą intuicją poznawczą i perfekcyjną kompozycją, spajającą subtelnością literackiego słowa ze światem kształtów, kolorów, światła, znakomitych fotografii, których sama jest autorką. Daje w swych książkach ogromną wiedzę — wolną od zniekształceń — zawsze wierna swemu posłannictwu miłości Ojczyzny i misji bezinteresownej służby kulturze narodowej, także poprzez zniewalającą sztukę żywego słowa...”

To żywe słowo, spajające narracją Barbary Wachowicz jej spektakl „Wigilie Polskie”, którym zainaugurowano Rok Mickiewiczowski na scenie Teatru Wielkiego im. Moniuszki w Poznaniu (już w grudniu 1997, o czym pisaliśmy), odniosło znowu sukces.

„Fenomen scenariusza Barbary Wachowicz polega na ukazaniu polskości wszędzie tam, dokąd dotarli Polacy i przeżywali tradycyjną Wigilię. Nastrój widowiska należałoby zdefiniować jako najpiękniejszą lekcję patriotyzmu polskiego, jako dzień pamięci narodowej — wzruszającej tu i teraz. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej znajduje się w centralnym punkcie, patronuje bohaterom, widzownia znajduje się w samym środku wydarzeń i nawet przez chwilę nie zdąży pomyśleć — to było kiedyś! Z nieomylną pewnością serca staje się świadkiem narodzin w Betlejem, Wigilii Mickiewicza sielskich i anielskich w Nowogródku, filomackich w Wilnie, powstańców w Wielkopolsce, wygnańców w Paryżu.” — pisał eseista „Dziennika Poznańskiego” — Wilfried Górny.

Spektakl pobił rekord frekwencji i decyzją wojewody poznańskiego powróci na scenę w finale Roku

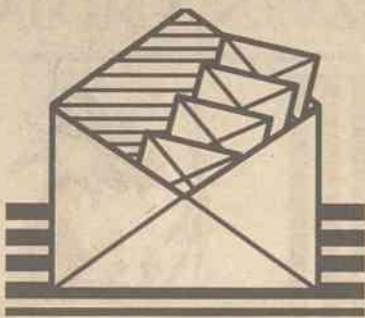
Mickiewicza.

W jednej z wielu szkół na Wileńszczyźnie, które odwiedziła, po spotkaniu uczennica powiedziała: — Gdyby Pani Wachowicz mogła odwiedzić wszystkie nasze szkoły — to żadne polskie dziecko nie poszłoby do innej!

Gościmy pisarkę w Polskiej Galerii Artystycznej. Jest dyrektor Instytutu Polskiego — Ryszard Badoń. Gromkim „Czuwaj” witają autorkę „Wiernej rzeki harcerstwa” — właśnie przybyli polscy skauci-seniorzy z Wiednia, którzy słuchali jej gawędy na kominku w szkole Jana Pawła II. Pisarce towarzyszy nauczycielka ze szkoły im. Adama Mickiewicza — Ludmiła Siekacka. Z jej uczniami Barbara Wachowicz przewędrowała tropem przyjaciół Mickiewicza, więzionych w klasztorach Wilna. Zdjęcia z tych wędrowek ukażą się w albumie „Ja i Ojczyzna — to jedno!” — przygotowywanym przez Oficynę Wydawniczą „Rytm”.

— Będzie to panorama żywota Adama Mickiewicza, opowiedzianego przede wszystkim poprzez wizerunek Poety, od owego pięknego studenta Uniwersytetu Wileńskiego („zęby jak perły, oczy ciemnozielone, kruczne włosy”) do natchnionego srebrnowłosego pielgrzyma u schyłku drogi — mówi Barbara Wachowicz. — Pokażemy twarze ludzi mu bliskich, pejzaże z „ojczyzną myślą” i tęsknoty — z Litwą na czele, autografy odsłaniające tajemnice warsztatu geniusza. Na przykład, jak Mickiewicz cyzelował inwokację z „Pana Tadeusza”, czterokrotnie zmieniając kształt pierwszej zwrotki (jeden z wariantów brzmiał: „Ojczyzno, Litwo moja!...”), jak żmudnie pracował nad najsławniejszym z sonetów krymskich „Stępy Akermanskie”, udoskonalając pierwszą strofę. Zanim uzyskała ów znany kształt: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu...”, poeta zamazywał i kreślił. Było: „Poznałem stepowego podróżnika oceanu...”, „Zeglowałem...”, „Okrążyły mnie stepy...”. Podobnie szukał najcenniejszego wyrazu dla uzyskania efektu ciszy... Zamiast owego szeptu: „Stójmy, jak cicho! Słuchać ciągnące żurawie...” było: „W głuchym milczeniu słysząc lot powolny! Dziś gąsiorów...” I tylko jedna zwrotka wybucha natychmiast, najprościej i z serca, bez żadnych skreśleń i poprawek: „W takiej ciszy! — tak ucho natężam ciekawie, / Ze słyszałbym głos z Litwy — Jedźmy, nikt nie woła”.

(Dokończenie na str. 5)



Nie tylko „pudrowanie”

Chciałoby się wierzyć, że jak napisał T.Bończa, renowacja Starówki wileńskiej nie będzie tylko „pudrowaniem” od frontonu („Z.W.”, 12/98). Takie niebezpieczeństwo jest.

Obawy felietonisty wydają się słuszne, bo oto z polecenia prezydenta Litwy firmą, która odnawiała tzw. Dom Sygnatariuszy, przy ul. Zamkowej — jak podano ostatnio — zajmie się prokuratura, by zbudować, gdzie się ulotniło 7 mln litów w trakcie remontu.

Usterki i zawyżone koszty prac mają być przedmiotem dociekań wymiaru sprawiedliwości, jeśli chodzi o remont Pałacu Prezydenckiego (d. Reprezentacyjny).

Są to ważne placówki państwa, a jaka pewność co do rzetelności prac przy innych, „mniej ważnych” domach?

Jeśli stanie się tak, że z „błogosławieństwa” państwa, samorządu miasta, będą odnawiać nam stare miasto (co musi bardzo cieszyć!), a rachunki przysyłać użytkownikom — tj. firmom i mieszkańcom — to jaka jest pewność, że usługi wykonano wszystkie i dobrze? Jak sprawdzić, czy akurat tyle to miało kosztować?

Tajemnicą poliszynela jest, że tam gdzie pośredniczy u nas państwo, koszty są znacznie wyższe, a wybrane firmy budowlane — mające doświadczenie — robią wprost kokosowe interesy.

Tadeusz Milewski
Wilno

Do Redaktora — Krewnego

W ostatnich numerach dwutygodnika, w opowiadaniach „Śmierć jodły” i „Klamki mojego domu” („Z.W.”, 11 i 12/98) zawarte są wspomnienia i z moich dziecinnych lat.

Mój ojciec, Piotr Matarewicz, poślubił swą żonę, a moją Matkę z Mieczkowskich. Zamieszkali u nich, w starej chacie, w której nikt nie mieszkał.

To był rok 1925. Bawiliśmy się razem z Twoim ojcem — ś.p. Tomaszem. Tymczasem Ojcu rodzina pomagała wybudować nowy dom przy sosie.

Zapamiętałem, jak wesołym człowiekiem był Twój Dziadek Franciszek, jak zresztą i Babcia Helena. Ileż było żartów i życzliwości! Dużo pomagali moim Rodzicom.

Potem, gdy mieszkaliśmy dalej, w swoim domu, przychodziliśmy często na pogawędkę. Nie puścili nas, aż nie spróbowałimy kolacji — ja dostawałem talerz klusek z pszennej maki, zabielenych mlekiem. Do dziś pamiętam ich nadzwyczajny smak, modłę się za wszystkich tamtych moich Krewnych, spoczywających na cmentarzu w Kalwarii Wileńskiej.

A teraz o innej sprawie. Cieszę się, że w naszym tygodniku „Kraś” opisana jest wizyta literatów wileńskich, jak i udział Redaktora „Znad Wilii” przy odsłonięciu w bibliotece w Nowej Soli tablicy pamiątkowej, poświęconej 200-leciu urodzin A.Mickiewicza.

Żałuję tylko, że nie udało mi się Was zabrać do siebie, że tak szybko odjechaliście. Kończąc pozdrawiam wszystkich. Proszę wybaczyć za pismo, boję mnie rąk, bo jeszcze pracuję na gospodarstwie.

Paweł Matarewicz
Przyborów, Polska

200-lecie urodzin poety

Mickiewicz nad Solczą

Z twórcą przyszłego pomnika Adama Mickiewicza w Solecznikach, spotkaliśmy się w jego pracowni w Wilnie. Jej gospodarz, rzeźbiarz Bronius Vyšniauskas, rozpoczął pracę nad makietą, już gotowa głowa poety do przyszłego odlewu. Obok stoi nieduża makietka pomnika „od stóp do głów”. Pytamy, ile czasu potrzeba na wykonanie modelu całego pomnika. Odpowiedź — 3–4 miesiące.

Wzniesienie pomnika Wieszczu w Solecznikach jest bodajże jedną z najważniejszych inwestycji i wydarzeń całego Roku Mickiewiczowskiego na Litwie. A więc, jaki będzie przyszły pomnik Mickiewicza? Pewnie przedtem plastyk zapoznał się z istniejącym materiałem ikonograficznym.

— Nie tylko z ikonograficznym, ale i z twórczością poety, jego miejscem w społeczeństwie, w ogóle z charakterem postaci ludzi tamtej epoki. Gdy pracowałem nad popiersiem Aleksandra Puszkina, badałem tamten okres, dziewiętnaste stulecie. Mickiewicz duchem uskrzydlał ludzi do walki o wolność, bo był rewolucjonistą... A jeszcze należy pamiętać, że był to niezwykle mądry człowiek — mówi B.Vyšniauskas.

Pomniki za granicą przedstawiają Mickiewicza jako poetę—pielgrzyma. Poetę z lirą, w otoczeniu muz. Wileński monumet poety, dłuta Gediminas Jukubonisa, przedstawia nam młodego Mickiewicza, przed jego wymuszonym wyjazdem do Rosji. Bronius Vyšniauskas twierdzi, że jego Mickiewicz będzie w wieku 23–25 lat — już nie młodziwiec, ale młody człowiek.

Oglądaliśmy makietę przyszłego pomnika.

— Dlaczego Mickiewicz ma złożone ręce? Czyżby trzymał książkę?

— Poeta gestem jakby mówi: Dam dla was z siebie wszystko!

Wszystko! W Solecznikach również zapytano mnie: może ten gest wskazuje, że Mickiewicz o coś prosi? Bo ręka i w rzeczy samej może dawać, prosić, odrzucać. Jej ruch może wyrazić wszystko. Będę jeszcze musiał obejrzeć ten pomnik ze wszystkich stron. Chcę, aby był on „kompaktowy”, aby nie był „rozwichrzony”. Aby to był gest młodego człowieka i żeby figura trwała w pewnym skłonie. Te szczegóły dla mnie, jako dla twórcy, są bardzo ważne, ale niełatwo je w brązie wyrazić.

Adam Mickiewicz dłuta wileńskiego twórcy będzie uduchowiony. Wysokość figury ma wynosić prawie trzy metry.

Gdy powtarzamy twórcy przyszłego pomnika, że jego Mickiewicz będzie „naturalnej wielkości”, ten powiada, że niezupełna to prawda. I proponuje przyjrzeć się człowiekowi, który znajduje się na otwartej przestrzeni, na przykład w polu. Aby przestrzeń wyglądała naturalnie, figura winna być większa od naturalnej o około 1,5 raza. Mickiewicz był niewysokiego wzrostu. Poza tym figura będzie ustawiona na parumetrowym postumencie.

Mickiewicz nad Solczą stanie w centrum miasta, naprzeciwko gmachu Samorządu. Choć budowany z jego udziałem, będzie to pomnik dla miasta. Projekt zakłada przebudowę cementowego placu i wykonanie tu drózek. Zadbą o to syn rzeźbiarza, architekt Rimvydas Vyšniauskas. Pomnik poety stanie w lewej części placu. Przedtem uspany zostanie niewielki ziemny wzgórek, na nim stanie łuk ze specjalnej marki betonu. Dopiero na takim postumencie — figura. Na cokole zostaną umieszczone faksimile poety.

Czy taki Mickiewicz na postumencie nie będzie górował nad otoczeniem? Autor pomnika twierdzi, że nie. Postać poety zostanie w Wil-



Rzeźbiarz Bronius Vyšniauskas w swojej wileńskiej pracowni wykonuje makietę przyszłego pomnika Adama Mickiewicza

Fot. Bronisława Kondratowicz

nie odlana z brązu. Materiał to delikatny, oddaje każde muśnięcie dłoni rzeźbiarza. Nie zmienia wyglądu ani w słońcu, ani w deszczu. Z brązu odlano pomniki jeszcze w starożytnym Rzymie, bo metal to twardy, ale i plastyczny.

Gdy rzeźba jesienią dotrze do miasta nad Solczą (miejmy nadzieję, że sprawy finansowania z tym związane ułożą się pomyślnie), będzie to

konkretny wkład w obchody 200-lecia poety. Na odchodnym pytamy jeszcze rzeźbiarza, gdzie nauczył się tak pięknej, poprawnej polszczyzny. Okazuje się, przed wojną jego rodzice mieszkali w Kownie, a on, jako dziecko, uczył się w polskim gimnazjum im. Adama Mickiewicza i czyta jego wiersze w oryginale.

Józef Szostakowski

Renesans wiary

Najmniejszy i najpóźniejszy kościół wileński, zbudowany w 1824 r. w charakterze dość naiwnego klasycyzmu z wieżyczką dobudowaną w 1881 r. Wnętrze sklepione, posiada 5 ołtarzy drewnianych o miłym nastroju. Z cmentarza kościelnego roztacza się piękny widok na Belmont — tyle informacji o kościele św. Bartłomieja na Zarzeczcu zamieszcza Juliusz Kłos w swoim przewodniku po Wilnie.

Od ostatniej Wielkiej Nocy zarządziło wokół tej świątyni. Przede wszystkim — za sprawą księdza Jana Szutkiewicza, jej rektora. Ksiądz Szutkiewicz zainicjował akcję, która już doprowadziła do oddania kościoła wiernym. Dotychczas mieściła się tu pracownia rzeźbiarska Vytautasa Navickasa.

Kościół św. Bartłomieja jest kolejnym etapem działalności księdza. Wcześniej udało mu się otworzyć 5 kościołów i 2 kaplice na Białorusi.

Jednak tam było źle, wiadomo było — kto wróg. Na Litwie jest inaczej, sprawa o wiele delikatniejsza, należy ją załatwić ludzkimi metodami — mówi ks. Jan Szutkiewicz.

W Wielki Piątek 1998 r. kapłan wraz z zebranymi przed kościołem ludźmi zawiesili na bramie krzyż, poświęcili to miejsce, pomodlili się. Od pierwszego maja odbywały się tam nabożeństwa majowe, potem — czerwcowe, od Świętej Trójcy — w niedzielę Msza święta. Przed kościołem zbierali się ludzie różnych narodowości: Polacy, Litwini, Białorusini, których było najmniej i którzy byli najbardziej śmiali. Modlono się w różnych językach. Podobnie pierwsza Msza święta wewnątrz świątyni była odprawiana w różnych językach, zależnie od potrzeb. „Życie samo pokaże — mówi ksiądz Jan Szutkiewicz — to będzie Dom Boży. Życie więc samo ustali, co będzie po tym, kiedy ostatecznie kościół powróci do

swojej pierwotnej funkcji. Zanim jednak do tego doszło, ofiarni ludzie z księdzem na czele musieli wiele zdziałać. I zdziałali, jako że o tym wypadku głośno już jest w Europie. Zyskali przychylną merą Wilna, poparcie przewodniczącego Sejmowi Vytautasa Landsbergisa. Ks. Szutkiewicz ubolewa jedynie, że inni księża nie przyszli mu z pomocą, nie przyłączyli się do akcji, chociaż mieli okazję.

Do niedawna w kościele św. Bartłomieja mieściła się pracownia rzeźbiarska Vytautasa Navickasa i jego współpracowników, wykonawców figur, które stały na wileńskiej Katedrze. Po zakończeniu pracy artysta miał zwolnić kościół. Jednak do tego nie doszło. Przyczyny? Nie miał dokąd się wynieść, gdyż nie stać go było na wynajem pracowni w innym miejscu. Stąd też jego determinacja, nieustępliwość i poczucie żalu.

Sprawą zajęło się merostwo Wilna. Ze względu na gromadzących

się od dłuższego czasu przed kościołem ludzi i ich gotowość rozpoczęcia głodówki, zobowiązano się przydzielić Navickowi lokal, pomimo że jest to firma prywatna i sama powinna rozwiązywać podobne problemy. Sam Navickas też zrozumiał, że o tej sprawie jest już za głośno. Tracił na tym prestiż i honor państwa. Przebywająca w Wilnie komisja do spraw europejskich zainteresowała się m.in. tą kwestią. Wynikowi zainteresowania towarzyszyło zdziwienie.

Ksiądz Jan Szutkiewicz i wierni towarzyszący mu w akcji zgodzili się zacząć, aż Vytautas Navickas wywiezie z kościoła swoje rzeczy, nie ponaglił. Potem przystąpił do kosmetycznego remontu świątyni, której stan nie jest najgorszy.

Miejmy nadzieję, że jej rekonstrukcja będzie kwestią niedalekiej przyszłości, tym bardziej, że poświęcenie nastąpiło 12 lipca.

Teresa Dalecka

Kościół św. Bartłomieja oddany wiernym

Świątynia powraca do życia

Po raz pierwszy w powojennych dziejach otworzył szeroko swe drzwi kościół Najświętszej Panny Marii „na Piaskach” (franciszkański) przy ul. Trockiej 9 w Wilnie. 4 lipca odbył się tu wieczór poezji religijnej i muzyki. Przez cały okres powojenny w świątyni mieściło się archiwum.

Inaugurując spotkanie, ksiądz biskup Jonas Boruta wyraził zadowolenie, że do opuszczonej świątyni wrócili franciszkanie konwentualni, którzy w mieście byli przecież od czasów Giedymina. Ks. Jonas Boruta stwierdził, że już obecnie przychodzą tu ludzie, a gdy świątynia zostanie ponownie poświęcona — zamieszka w niej Chrystus. Obecny podczas wieczoru prezes Towarzystwa Litwa-Polska Pranas Morkus wyraził nadzieję, że kościół ten znów stanie się miejscem modlitwy dla Litwinów i Polaków.

W pierwszej części wieczoru swe wiersze recytowali Romuald Mieczkowski, Aleksander Śniezko, Józef Szostakowski, Wojciech Piotrowicz. Druga część poświęcona była pieśni reli-

gijnej. Utwory kompozytorów włoskich, polskich, litewskich wykonał chór żeński „Liepos”.

Poza tym tego dnia kilkaset osób obejrzało eksponowaną tu wystawę fotograficzną „Tęsknota do Starych Rzemiosł” Juozasa Valiūšaitisa i Gintautasa Survily. Można ją oglądać do 19 lipca. Jak stwierdził brat Marek Dettlaff, przedstawiciel zakonu franciszkańskiego na Litwie, kościół jest otwarty dla zwiedzających w czwartki i piątki, w godzinach 10.00 — 18.00. „Chciałbym, aby poświęcenie tej świątyni odbyło się w przyszłym roku” — powiedział brat Marek Dettlaff.

Podczas wieczoru poezji i muzyki religijnej franciszkanom dzielnie pomagali harcerze „Czarnej Trzynastki”, dekorując zniszczone wnętrza zapalonymi zniczami, rozpowszechniając cegiełki na remont kościoła. Natomiast 5 lipca w świątyni śpiewał chór parafialny z Mickun.

Datki na remont kościoła na Litwie można przekazać na następujące konto: Kredyt Bank PBI S.A., banko kodas 20200, nr 03463008051, Vilnius.

Józef Szostakowski



Rys. Stanisław Kaplewski

Cały czerwiec trwał II Festiwal Wileński. Jego zakończeniem stał się uroczysty koncert Orkiestry Narodowej Litwy pod batutą wielkiego przyjaciela Litwy, kawalera Orderu Giedymina, niemieckiego dyrygenta Justusa Frantza. Wykonano 9 Symfonię d-moll Ludwika van Beethovena. Solistami byli Irene Theorin ze Szwecji, Inesa Linaburgytė i Algirdas Juntaitis z Litwy, Thomas Mohr z Niemiec. Rzeczą miała się w Podwórze Piotra Skargi Uniwersytetu Wileńskiego. Tym razem pogoda dopisała, deszcz nie padał i tylko śmigające nad podwórzem jaskółki naruszały ogólną harmonię.

Ponieważ zrelacjonowałam tylko koncert inauguracyjny festiwalu — orkiestry BBC („Z.W.”, 12/98), teraz pozwolę sobie opisać pozostałe, bo każdy był godny uwagi. Dyrektor Filharmonii Narodowej Gintautas Keivisas potrafi ściągnąć do Wilna znakomitości. Mieliśmy i tym razem ich sporo, poza Jessye Norman, która, niestety, nie przyjechała.

Melomani litewscy bardzo chętnie chodzą dziś na koncerty rodzimych muzyków, nie tylko zagranicznych. To z kolei zobowiązuje artystów do wymyślania dla nich różnych atrakcji. Bardzo ciekawy był eksperyment reżysera Teatru Dramatycznego Rimasa Tuminasa, który za przykładem Franco Zeffirelli'ego („Romeo i Julia”, „Tosca”, „Jezus z Nazaretu” i in.) spróbował wystawić operę przy tym nie w teatralnej scenerii, ale w Filharmonii Narodowej. Na spektakl przybyły tłumy, które gorąco oklaskiwały reżysera, artystów, gruzińskiego scenografa Teimuraza Murwanidze. A już największe oklasków przypadło w udziale wnukowi tego ostatniego, Dawidowi Tawadze, który jako Amorek, wążsający się po scenie podczas całego przedstawienia i spinający go jak gdyby kłama, podbił widownię bezapelacyjnie. Wdzięk i aktorskie zdolności małego chłopca zdumiały publiczność, ale tak naprawdę nie było czemu się dziwić: jego pradziadkiem jest znakomity gruziński aktor i sprawodawca meczów piłki nożnej Kote Macharadze, prababką — aktorka Medea Czachawa, babcią — baletnica Maka Macharadze, dziadkiem — Teimuraz Murwanidze, matką — aktorka Nata Murwanidze, ojcem — aktor Nika Tawadze. Od trzech lat dziecko występuje na scenie teatru, gra w filmach, wystawia dziecięce spektakle, których jest reżyserem, baletmistrem i kierownikiem muzycznym.

Rimas Tuminas wystawił operę W.A. Mozarta „Cosi fan tutte” („Tak robią wszystkie, czyli szkoła kochanków”) — lekką, zwinną, barokową, beztroską i dowcipną. Wystąpili w niej śpiewacy litewscy, francuscy, kanadyjscy i amerykańscy. Znakomita była sopranistka z USA, występująca w teatrach Chicago, Seattle, Saint Louis — Juliana Rambaldi. Piękny głos, wspinała szkoła. Obok niej — mezzosopran z Francji Claire Brua, James McLean z Kanady i Vytautas Juozapaitis z Litwy — laureat konkursu Luciano Pavarottiego w Filadelfii, stażysta Marleny Malas w Nowym Jorku.

Solistom towarzyszyła Orkiestra Saulisa Sondeckisa, a sam maestro pojawił się na scenie... w peruce, z brodą i wąsami, co go zmieniło do niepoznania. Było w spektaklu mnóstwo innych gagów, wesołych momentów, więc publiczność nie chciała tak łatwo rozstać się z artystami.

Na następnym koncercie Festiwalu słuchaliśmy recitalu litewskiego pianisty Petrasa Geniušasa. Ten młody człowiek spędza czas między rodzinnym Wilnem, Moskwą, Londynem i Tokio, jako profesor visiting, czyli profesor nauczający gościnnie. Geniušas również dużo koncertuje, zbiera nagrody na różnych konkursach. Tym razem grał Sonatę g-moll J. Haydna, preludia C. Debussy'ego, Sonatę nr 7 S. Prokofiewa i Sonatę c-moll F. Schuberta.

Bardzo ciekawy był koncert zatytułowany „Ogród kompozytora Faustasa Latenasa”. Na scenie filharmonii zrobiono autentyczny ogród, a muzycy wchodzili i wychodzili bez zapowiedzi. Wystąpiły gwiazdy litewskiej muzyki właśnie w bardzo sympatycznych utworach pana Faustasa. Były one, w odróżnieniu od tych hałaśliwych, awangardowych, całkiem „do słuchania”. Niektóre przypominały stare szlagiery, utwory jazzowe, w innych — brzmiała nuta romantyzmu. W jeszcze innych — motywy

żydowskie, bo pan Faustas (notabene był wiceminister kultury) urodził się w Dusiatkach, wyrósł w Jeziorosach, które kiedyś nazywały się „Nowoaleksandryjskim kownoskiej guberni”. Tam urodził się nauczyciel Marca Chagala Yehudi Pen. Najwięcej braw zebrał właśnie utwór „Litewska Jerozolima” (w transkrypcji B. Traubasa), który wykonali przebrani za chasydów pierwsi skrzypkowie wszystkich litewskich orkiestr, z pomocą kilku „niezrzeszonych” wykonawców.

Niezwykły koncert zaaplikował

wileńskiej publiczności kompozytor Algirdas Martinaitis. Przedstawił utwór „Pieta”. Jego wykonywanie zaczęto w Filharmonii Narodowej, potem wykonawcy i publiczność wyruszyli ulicą Wielką i przyległymi zaulkami do kościoła Bernardynów, gdzie dołączył się do nich chór kościelny, inne pomniejsze zespoły oraz soliści i gdzie dokończono wykonywanie utworu. Było tak, jak gdyby muzyka zesłała z piedestału i wyszła na ulice miasta.

W czasie festiwalu zabrzmiała

również „Messa da Requiem” G. Verdiego w Wielkim Podwórze Piotra Skargi. Grała Orkiestra Narodowa pod batutą Juozasa Domarkasa. Śpiewał Państwowy Chór z Kowna (kier. Petras Bingelis). Jako soliści wystąpili: znakomita sopranistka rosyjska, śpiewająca w La Scala, Covent Garden, Metropolitan, Teatrze Bastylli i w ogóle na największych scenach świata — Nina Rautio. Nie gorzej wypadł litewski mezzosopran, również śpiewający w najbardziej prestiżowych teatrach świata — Violeta Urmanavičiūtė. Niezbyt fortunnie wypadł (bo zmarł) „południowiec”, nasz były solista Geham Grigorian, który mieszka obecnie we Francji. W tym gronie wystąpił też bas angielski Peter Rose znany w Wiedniu i Paryżu, Nowym Jorku i Tel-Awiewie, Hamburgu i Stambule.

Z wyteśnieniem oczekiwaną operą „Trubadur” G. Verdiego nie zrobiła takiego efektu, jak ubiegłoroczny „Don Carlos”, chociaż obsada była prawie ta sama. Błado wypadła Irena Milkevičiūtė, Mario di Marco (Włochy), znacznie lepiej — Geham Grigorian, a już bardzo dobrze — Violeta Urmanavičiūtė. Śpiewała bez wysiłku, spokojnie, pewnie. Starannie opracowana partia, lakoniczna gestykulacja i mimika, wielkie skupienie wewnętrzne pozwoliły śpiewaczce stworzyć niezapomnianą kreację.

Po tym przedstawieniu delektowaliśmy się Mszą h-moll J.S. Bacha, którą przedstawił wileńskiej publiczności Zespół Muzyki Barokowej z Drottningholm, Chór Kameralny Erica Ericsona oraz soliści ze Szwecji. Ericson jest niezrównanym dyrygentem chóru. Swego czasu wykładał w college muzycznym Królewskiego Uniwersytetu w Sztokholmie. Teraz jest członkiem Królewskiej Akademii Muzycznej, honorowym prezydentem Międzynarodowej Federacji Muzyki Chóralnej, dużo jeździ z koncertami po świecie. Ciekawie było posłuchać brzmienia instrumentów z epoki baroku. Ale występ Szwedów trochę znużył słuchaczy —



Gidon Kremer

trudno wysiedzieć i wysłuchać 27 matych utworów, z jakich składa się Msza.

Przepełniona sala filharmonii powitała owacją zawsze chętnie występującego w Wilnie Gidona Kremera, jego orkiestrę kameralną, nazwaną od imienia muzyka „KREMERata Baltica” i składającą się z młodych wykonawców rodem z trzech republik bałtyckich. Wielki skrzypek jest u nas doskonale znany, nie trzeba go przedstawiać, a jego ucieczka z ZSRR narobiła kiedyś sporo hałasu.

Wiedzieliśmy, że jest wspaniały, ale takiego wykonania „Pór roku” A. Vivaldiego naprawdę jeszcze nie słyszeliśmy. Precyzja, subtelność rysunku, muzykalność wprawiły słuchaczy w trans. Skrzypek wydobyl z nieśmiertelnego utworu, napisanego przecież w początku XVIII w., takie mnóstwo barw, odcieni, że porwał i poruszył zblazowanych dwudziestowiecznych słuchaczy. Miękkosc brzmienia skrzypiec Kremera, nostalgiczny nastrój przemijania, wyważone starannie akcenty i ich subtelne rozstawienie pozwoliły soliście i orkiestrze stworzyć szeroką, piękną panoramę. Wileński koncert stał się olbrzymim triumfem Vivaldiego i Kremera.

Smutno było rozstać się z festiwalem, ale w perspektywie czekały nas inne wielkie imprezy: Święto Piętno Litwinów Świata, koncerty Orkiestry św. Krzysztofa, wielki Festiwal w Trokach. Słowem, na brak imprez nie możemy narzekać tego lata.

Barbara Znajdźtowska



Zaimprovizowana scena na podwórku Uniwersytetu Wileńskiego

Fot. Autorka i Archiwum

Galeria

Słowo i obraz

5 lipca gośćmi galerii byli Halina i Bolesław Taborscy z Londynu.

Bolesław Taborski — poeta, eszysta, tłumacz, teatrolog, profesor wizytujący City University of New York Graduate Center. W czasie wojny był żołnierzem pułku AK „Banta”, walczył w powstaniu warszawskim. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego osiedlił się w Anglii. Studiował anglistykę i teatrologię w Bristolu, współredagował pisma „Merkuriusz Polski” i „Kontynenty”.

Jako poeta zadebiutował tomikami „Czary mijania” (Londyn 1957) i „Ziarna nocy” (Warszawa 1958). Wydał kilkanaście zbiorów poezji, jest też autorem książek z dziedziny teatru i tłumaczem. Laureat nagród — Jurykowskiego (1968), Kościelskich (1977), ITI — im. S.I. Witkiewicza (1988), ZAiKS-u (1990 i 1995).

Do Wilna przybył poeta przy okazji pobytu w sanatorium w Birsztanach, żeby szukać „duchów pokrewnych, osób o podobnej wrażliwości”. Znalazł, jako że na spotkanie przybyli poeci wileńscy i miłośnicy poezji.

Con Anima

Również 5 lipca galerię odwiedził Chór Nauczycielski ZNP „Con Anima” z Torunia, który w swojej 13-letniej historii istnienia przybył na Litwę po raz kolejny.

Chór posiada bogaty repertuar: pieśni dawne i współczesne, patriotyczne, ludowe i religijne. Dzięki temu bierze udział w licznych imprezach kulturalnych w Toruniu i regionie. Jedną z pieśni zaprezentowano w murach redakcyjnej galerii.

Członków zespołu łączy nie tyl-

Równie gorąco był przyjęty przez zgromadzonych w galerii odczyt połączony z wyświetleniem przeźroczy Haliny Taborskiej, historyka sztuki na temat „Sztuka publiczna — sztuka dla wszystkich?”.

Halina Taborska od kilkunastu lat jest pracownikiem naukowym na Wydziale Sztuki w Roehampton Institute, gdzie prowadzi Zakład Teorii i Krytyki Współczesnej Sztuki Publicznej. W długiej karierze pedagogicznej brała udział w kongresach i wykładach na blisko trzydziestu anglojęzycznych uniwersytetach. Spośród najślawniejszych najlepiej wspomina Harvard i Oxford.

Wykład w galerii dotyczył sztuki publicznej na Zachodzie, szczególnie w Anglii i Francji. Było to o tyle interesujące, że w Wilnie i na Litwie prawie się nie spotyka podobnych przykładów. Ciągłe jesteśmy przyzwyczajeni do monumentalnych pomników, stawianych bohaterom i prawie nie do wyobrażenia wydają się w takiej roli dźwigi, budki telefoniczne i inne przedmioty, zamieniane przez artystów w dzieła sztuki publicznej i jako takie odbierane.

ko profesja — trudny zawód nauczyciela — lecz również umiłowanie wspólnego śpiewu, a przede wszystkim więzy przyjaźni zrodzone wysiłkiem setek godzin prób i wspólnie przeżytych wzruszeń na występach przed publicznością. Te wzruszenia są szczególnie silne podczas występów za granicą. Ponadto wyjazdy przyczyniły się do większej aktywności członków i podniesienia poziomu artystycznego chóru.

T.D.

Poezja z muzyką — w parze

Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, Oddział Lubelski wspólnie z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej zorganizowały na Litwie międzynarodowy plener malarski „Wilno' 98” połączony z wycieczką krajoznawczą. Jego uczestnicy — studenci wydziału artystycznego uczelni, przyszli nauczyciele wychowania plastycznego — razem ze swoimi młodymi kolegami z Litwy, oprócz pracy w terenie zwiedzili Wilno, Kowno, Troki i Druskiemiki.

5 lipca w Zarządzie Miejskim Związku Polaków na Litwie uczestnicy pleneru spotkali się z polskimi poetami Wilna. Spotkaniu towarzyszyła tematyka mickiewiczowska; w sali eksponowana jest obecnie wystawa kolorowych fotografii Tadeusza Detyny i malarstwa Adriana Wróbla zatytułowana „Krym — kraina natchnienia Adama Mickiewicza”. Wystawa ta przez „Wspólnotę Polską”, Oddział Opole została przekazana dla Polskiej Galerii Artystycznej; ostatnia wypożycza ją dla chętnych eksponowania, jak to jest w wypadku ZM ZPL.

Spotkanie rozpoczęło się od wysłuchania referatu na temat III części „Dziadów”, który wygłosiła Marta Parulska, studentka piątego roku filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, natomiast wieczór prowadził lubelski poeta Tadeusz Kwiatkowski-Cugow. Podczas spotkania swoją twórczość reprezentowali wileńscy twórcy: Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Henryk Mażul, Aleksander Śnieżko, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski. O tym co się czyni na Litwie w dziele upamiętnienia pamięci Adama Mickiewicza opowiedział zgromadzonym Jerzy Surwiło, autor książek o poecie. Spotkanie zakończyło się poezją śpiewaną w wykonaniu wileńskiej wykonawczynie Anny Pożlewicz.

W ramach programu „TEMPUS”

W dniach 5-10 lipca br. w rejonie ignalińskim na Litwie odbył się siódmy międzynarodowy obóz studencki zorganizowany w ramach programu „TEMPUS”. Jego zadaniem jest popieranie przez kraje Europy Zachodniej edukacji wyższej w krajach Europy Wschodniej. Gospodarzem obozu był Wydział Komunikacji Uniwersytetu Wileńskiego z dziekanem prof. Renaldasem Gudauskasem. Projekt, który zakłada nowy sposób szkolenia przyszłych informatorów i menedżerów informacji, finansuje Europejska Wspólnota Gospodarcza z centralą w Brukseli.

W zgrupowaniu wzięli udział studenci z Holandii, Polski, Niemiec i Litwy. Na jego program złożyły się część naukowa (prezentowanie referatów) oraz część rekreacyjna. Uniwersytet Warszawski reprezentowało 14 osób: 12 studentów oraz 2 docentów: Michał Zajac i Danuta Kra-nach.

J.Sz.

Anons galerii

20 lipca o godz. 17 nastąpi otwarcie wystawy prac Eduardasa Urbonavičiūsa i jego córki Saulė. Będzie to już trzecia z kolei w redakcyjnej galerii retrospektywa ich twórczości za ostatni rok, na którą złożą się obrazy olejne, akwarele oraz pastele.

ZNAD WILNI
1998.07.16 - 31

3



Adam Mickiewicz. Praca poplenerowa z cyklu „My z Niego wszyscy”. 1998 Rys. Zbigniew Kresowaty Wrocław

Poląga — Palanga! Język polski zna inną nazwę tego nadbałtyckiego kąpieliska i uzdrowiska niż ta, która przyjęta po litewsku. Z rosnącą z roku na rok frekwencją w Połądze gości z Polski, jaskrawie kontrastuje jednak mizerność tego, co po polsku o Połądze można przeczytać.

Po dziś dzień — kto wie — czy najobszerniejszą rzeczą o kąpielisku nie jest artykuł, zamieszczony w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” („Połaga”: t. VIII, Warszawa 1887). *Notabene*, autor tego artykułu jak najbardziej uwzględnił też realia litewskie. „Nazwę Palanga — czytamy m.in. — przyjęte jest tłumaczyć tym, że w zamierzających czasach chałupki rybaków stały tu tak blisko przy morzu, że fale przy sztormie uderzały o podokiennice: podokiennice to po litewsku — *palange*!”

Czy to nie żenujące, że Polak szukający pełniejszej informacji skazany jest na korzystanie z pozycji

200. rocznica urodzin Wieszcza

Mickiewicz w Połądze

Andrzej Kempfi

wydanej przed przeszło stu laty? Na pewno tak, i do tego, by nadrobili zaniebanie i z opisami Połagi-Palangi wystąpili, piszący te słowa gorąco zachęca kolegów po piórze. Podczas krótkiego pobytu w lecie 1992 roku poczułem się zafrapowany nade wszystko „czterema na aurę Połagi składającymi się atrakcjami”.

Atrakcje te, to — po pierwsze — położenie przy ujściu do Bałtyku rzeczki Rażę i obecność szerokiej plaży z drobnoziarnistym białym piaskiem. Po drugie, tutejszy mikroklimat, pozostający pod znakiem ożywczych wiatrków, które oczyszczają powietrze i przyczyniają się do tego, że między morzem i przybrzeżnymi wydmami formuje się naturalny inhalator, nasycony zapachami sosen, ożywczego ozonu, jodu i wodoru oraz wypełniony ultrafioletowymi słonecznymi promieniami. Po trzecie, widoczna też ambicja litewskich budowniczych w nadaniu jej wykwińskiego wystroju. Wznosząc w latach 60-70. domy, ignorowali oni obowiązujące gdzie indziej kanony socrealistycznego monumentalizmu. I po czwarte, w wystroju Połagi rzucają się w oczy nawiązania do staroliteńskich mitów — chodzi zwłaszcza o artystyczne przetworzenia tych mitów w postaci takich rzeźb, jak „Egle, królowa węży”, „Jurate i Kastytis” czy „Tobie, Birute”.

Pisząc te słowa chciałby też wiedzieć, czy nie uległ złudzeniu, konstatając, iż uzdrowisko Połaga zdominowane jest przez trzy kolory: niebieski — kolor morza i nieba, zielony — lasów i parku, żółty — bursztynowych wydm i piaszczystych plaży i

stwierdzając, że obfitość zieleni i kwiatów jest w Połądze imponująca.

Najwyższa wszakże już pora przystąpić do właściwego tematu: Połagi-Palangi jako „mickiewiczowskiego miejsca pamięci”. I tak, na „palangianum” natykamy się nade wszystko w „Konradzie Wallenrodzie”. Brzmi ono tak:

„... na wybrzeżach Połagi/ Gdzie grzmącymi pierściami białe roztrąca się morze/ I z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa”.

Dalej mamy do czynienia nie z tekstami poetyckimi, ale fragmentami pochodzącymi ze spuścizny epistolarnej. Oto, na dzień 26 lipca roku datowany, a podany tu przez nas nie bez koniecznej adaptacji i objaśnień, zapis z listu do Franciszka Malewskiego:

„Kocham tylko żywe życie. Wciąż płynąć i kołysać się i unosić się na wznoszących się i opadających falach świata. Do Połagi jadę...! (...) A choć i tam niewiele obiecuje zabawy (scilicet nie rokuje sobie widoków na przypływ twórczej weny), jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantur (tj. zalet, korzyści) ze strony ruchu”.

Na 26 lipca 1824 roku przypada zapis z listu do rektora Uniwersytetu Wileńskiego Józefa Twardowskiego:

„Do Jaśnie Wielmożnego Rektora Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu (...) prosba. Otrzymałszy od JW Pana Dobrodzieja pozwolenie na wyjazd do Kowna, kiedy znajduję tu zrzęźność udania się do Połagi, gdzie by użyte kąpiele morskie według zdania lekarzy zdrowiu mojemu zbawien-

ne być mogły: upraszam więc JW Pana Dobrodzieja, aby raczył przystać na ręce Dozorcy Kowieńskiej Szkoły pozwolenie dla mnie na wyjazd do wspomnianego miejsca na cztery tygodnie”.

Jak widzimy, na to, by wypuścić się latem 1824 roku na wójaż z Kowna do Połagi w celu zażycia tam kąpiele morskich, autor listu czuł się zmuszony uzyskać zgodę, rzecz o tyle zrozumiała, że chodzi o ten okres w życiu 26-letniego podówczas Mickiewicza, kiedy wyszedłszy po odświeżeniu zapadłego nań w procesie filomatów wyroku z więzienia, pozostawał on pod inwigilacją. A poza tym zaryzykujemy stwierdzić, że z przekazów daje się to i owo wyczytać, a *propos* nurtujących go, gdy wyprawiał się do Połagi, nastrojów. Wyjazd — jak się okazuje — traktowany był przez Mickiewicza jako odtrutka na doznawane w Kownie uczucie osamotnienia. Poeta, co prawda, nie liczył, by z przypływem inspiracji w Połądze zaczął się poczuć lepiej, ale jednak uważał, że ruch będzie nań miał dobroczynny wpływ. I przekonany był, że kąpiele morskie poratują jego zdrowie.

Czy coś wiemy o miejscu zakwaterowania poety w Połądze? Była to usytuowana niedaleko morza, nieopodal starej apteki, chałupa o strzesze krytej sitowiem. Dziś chałupa ta nie istnieje, ale stała jeszcze w końcu XIX wieku i doczekała się wówczas sfotografowania. Zainteresowanych odsyłamy do materiału ilustracyjnego, załączonego przez Tomasza Krzywickiego w jego przewodniku po mickiewiczowskich miejscach pamięci na Białorusi i Li-

twie (Wilno 1992, Wydawnictwo Polskie).

Lata 20. ubiegłego wieku, to czas, kiedy małą osadę rybacką Połagę kupił i zaczął na niej gospodarować Michał Tyszkiewicz. Z wolna poczynają słynąć walory kąpieliska, goście korzystali, podobnie jak niegdyś Mickiewicz, z zakwaterowania w chałupach o strzechach krytych sitowiem.

Pozostaje podkreślić, że dla piszącego te słowa miłą niespodzianką podczas jego krótkiego pobytu w Połądze-Palandzie był widoczny tam pietyzm dla Mickiewicza. Jego wczasów w kąpielisku nie omieszkują przypominać autorzy dostępnych w Połądze informatorów turystycznych i wydawnictw albumowych.

To nic dziwnego, — pisze jeden z nich — że wielki poeta polski Adam Mickiewicz odnotowywał, że właśnie w Połądze w roku 1824 dane mu było po raz pierwszy ujrzeć morze, potem Połagi nie omieszką w swej poezji uwiecznić. A. Ciurlionis w swych wspomnieniach z pobytu w Połądze tak jej urodę uwadze polecał: „Czy pamiętasz Połagę? Czy pamiętasz, jak budziła mnie ona swymi pachnącymi zielonymi gałęziami? Jak razem przychodziło nam stąpać po piaszczolitych białych falach? A o tym, jak tam przybliżała się i potężniała burza, czy pamiętasz? Bywaliśmy i piewcomi Połagi byli zresztą nie tylko Mickiewicz i Ciurlionis, ale i wielu innych pisarzy, kompozytorów i artystów”.

I na koniec jedna jeszcze uwaga. Przejawami pietyzmu dla pamięci o genialnym poecie jest i to, że nie brak tu ulicy imienia Mickiewicza i mickiewiczianów w księgozbiorze tutejszego Domu Kultury. Jeśli czegoś można by sobie jeszcze życzyć, to pod dyskusję podajemy to, by ktoś pomyślał o wystawieniu w związku z Mickiewiczowskim Jubileuszem tablicy pamiątkowej. Albo o zorganizowaniu przynajmniej kącika mickiewiczowskiego.

Echa międzynarodowego pleneru

My z Niego wszyscy

Są na ziemi takie zakątki, które przyciągają jak magnes. Jednym z nich jest Wileńszczyzna, kraina wyjątkowa. Jej piękno i specyfika opiewana przez poetów, utrwalana przez artystów. Ten skrawek ziemi widzi się nie tylko oczami, pojmując rozumem, ale chłonie całą duszą. Tyle czynników wpływa na jego wyjątkowość, że trudno powiedzieć, który z nich odgrywa pierwszoplanową rolę. Czy ogromne przestrzenie, czy „puszcz litewskich przepastne krainy”, czy setki jezior o fantastycznej linii brzegowej, czy meandry rzek o

urwistych brzegach, czy bór przegradzający uprawne pola i łąki?

Wszystko to spleta się w jedną rzeczywistość.

Nie bez znaczenia są dzieła sztuki i architektury, gdzie miesza się epoki i style — od gotyku poprzez renesans, barok, rokoko i klasycyzm. Liczne pałace i dworki otoczone parkami i Wilno położone amfiteatralnie wśród pagórków, zieleni, Willi i Wilenki. Miasto ze swoim labiryntem ulic, uliczek, zaułków, domów i pałaców, szeroko przycupniętych do ziemi i z górującymi wieżami i kopułami licznych kościołów o barwach beżów, ugrów i czerwieni.

I Matka Boża, co w Ostrej świeci Bramie, a klimat tego kraju tworzy bez wątpienia jego lud, ufny, pogodny, o szerokiej naturze, szczodry i otwarty na drugiego człowieka. Naród, który wydał całą plejadę ludzi zasłużonych dla kultury i sztuki: poetów, pisarzy, kompozytorów, malarzy.

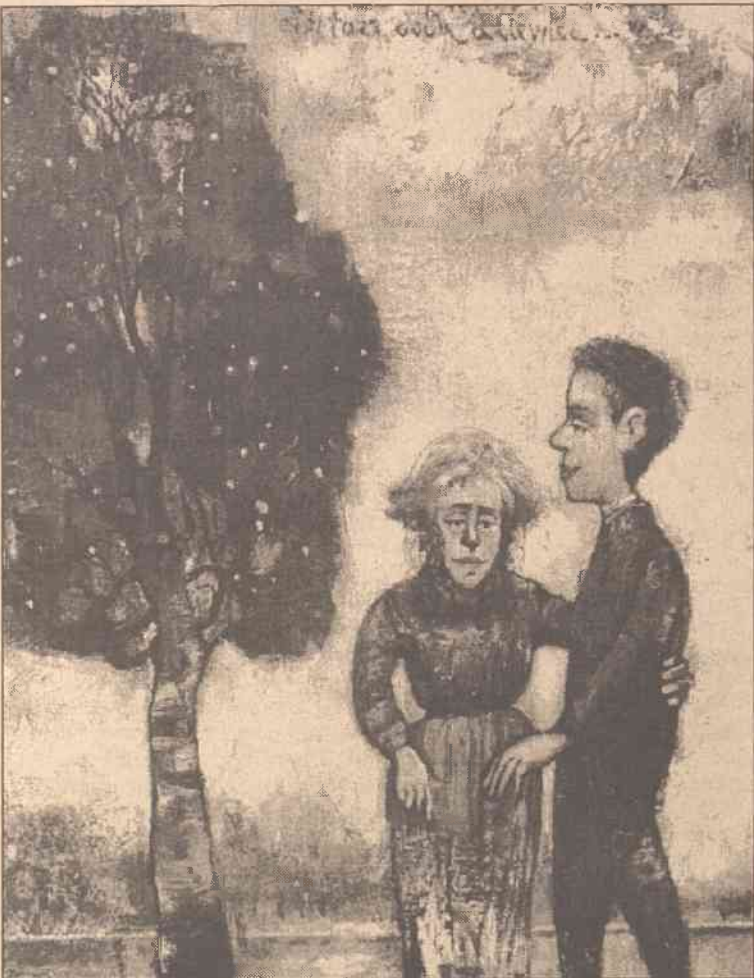
I taka jest właśnie Litwa. Litwa: obecnie przeżywająca czas szczęśliwy. Wolność, z trudem odzyskana, mobilizuje do czynu, pobudza do działań. Pięknieją odrestaurowane miasta i miasteczka. Wszędzie trwa intensywna praca nad zacieraniem śladów ponurych lat okupacji bolszewickiej. Rodzą się nowe inicjatywy, rozwija się życie kulturalne.

I do tego zakątka ziemi, pełnego dawnego piękna i odradzającej się wolności zaproszono artystów na I Międzynarodowy Plener Malarzy, zorganizowany staraniem Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie. Inicjatorką i duszą całego przedsięwzięcia była Wanda Mieczkowska, prezes galerii, która też pełniła honory komisarza artystycznego pleneru. Idea pleneru, która już wcześniej została rozesłana zaproszonym gościom, była jedyna w swoim rodzaju. W Wilnie już od 5 lat odbywają się Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Tegorocznym Spotkaniem, z racji 200-setnej rocznicy urodzin, towarzyszył Adam Mic-

kiewicz. Głębokie przesłanie „My z Niego wszyscy” zostało zrealizowane przez pisarzy, krytyków literackich i plastyków. Nie był to tylko hołd złożony wielkiemu Wieszczowi, ale i okazja do pogłębienia wiadomości o poecie.

Myślę, że właśnie na Litwie, gdzie Mickiewicz spędził swoją młodość, plener ten miał największą rację bytu. Wybór Trok, jako miejsca pobytu malarzy, dodał temu spotkaniu dodatkowego uroku i refleksji.

Uczestnikami pleneru byli artyści wywodzący się z różnych narodowości: Litwini, Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini i Bułgarzy. Swoje wykształcenie plastyczne zdobywali w różnych uczelniach, rozwijali w określonym klimacie kulturowym. Byli artystami reprezentującymi różne postawy i różne temperamenty twórcze. Jedni chlubilili się swoim doświadczeniem i długoletnim dorobkiem, inni, młodszy, zdobywali je wyteżoną pracą. Stąd też szeroko zróżnicowany plan prac plenerowych. 12 dni pobytu w Trokach wypełnionych były nie tylko pracą twórczą. Obfitowały w interesujące spotkania z poetami i wędrowki śladami Mickiewicza. Wszystko to zmuszało do podziwu, refleksji i zadumy. Temat był ogromnie wdzięczny, gdyż bogaty w różnorodność faktów i problemów mickiewiczowskich, był też niełatwy do przełożenia na znak plastyczny. Mimo, że czas na tworzenie był stosunkowo niedługi, zrealizowano zdumiewająco dużo prac malarzkich i interesujących rysunków, które swoją świeżością i doskonałym warsztatem mogłyby konkurować z pracami akrylowymi, olejami, pastelami, gwaszami i temperami. Cykl rysunków, o tematyce Wilna i Trok, dowcipnie i z pewną dozą satyry dokumentują prace konserwatorskie i specyfikę tych miast. Precyzja, z jaką zostały wykonane, sugerują możliwość przetransportowania ich na płytę graficzną. Pozostało też wiele ciekawych fotografii dokumentujących plener, bądź też jako



„Cóż to za chłopiec piękny i młody, jakąż to obok dziewica...” Franciszek Małuszczak (Warszawa). Ballady i Romanse. 46x55 cm, acrylic, 1998

dzieła sztuki utrwalające piękno krajobrazu.

Stworzone dzieła oddają atmosferę miejsca, w którym powstawały. Utrzymane są w konwencji przedstawieniowej, jednak bardzo zróżnicowane w swojej wypowiedzi artystycznej. Stosunkowo dużo powstało pejzaży. Z pewnością wynika to z zauroczania Wileńszczyzną i krajobrazem, który nas otaczał w Trokach. Szeroka tafla jeziora, z lasem w tle, szczególnie nostalgicznym przy zachodzie słońca i Zamek Witolda na wyspie swoją zwartą, potężną bryłą w zieleni drzew fascynował wielu artystów. Temat ten przedstawiany jest w tradycyjnym realizmie i w konwencji postimpresjonistycznej, ale też w formie uproszczonego znaku plastycznego, wychodzącego przez granice wi-

dzianego przedmiotu. Na uwagę zasługują dzieła twórców, dla których Wileńszczyzna jest ziemią ich ojców i krajem ich dzieciństwa. Oni ten kraj i Wilno czują inaczej, bardziej intymnie, a może i sentymentalnie. Z malowanych zaułków i uliczek Wilna emanuje jakieś ciepło, wypływające z przeżyć emocjonalnych. Widoczne jest to też w pracach, w których artysta ukazuje mickiewiczowskie zafascynowanie kobietą, wplatając piękno architektoniczne Wilna.

Interesującą grupę stanowią obrazy artystów, którzy wniknęli w atmosferę i tematykę mickiewiczowską. Znajomość dzieł Wieszcza stała się dla nich ciekawą przygodą artystyczną.

Ekspozycję otwiera portret Adama Mickiewicza, wiernie oddający



Andrzej Renes (Warszawa). My z Niego wszyscy, wys. 30 cm, Brąz, 1998

Barbara Wachowicz w Wilnie

POLSKIE ŚWIATY

(Początek na str. 1)

„Promienista Rzeczpospolita” — bohaterowie III części „Dziadów”, mają dużą część już w Pani książce „Ty jesteś jak zdrowie”, której ozdoby i uzupełnione wznowienie także przyniesie Rok Mickiewiczowski. Jak wykorzysta Pani teraz plon swych wędrówek ich szlakiem?

— Sylwetki tych niezwykłych chłopców, które odeszłyby w cień zapomnienia, gdyby nie uniesmiertelnili ich geniusz poetycki Mickiewicza, kreślę w książce „Wigilie Polskie”... Jawia się pierwsi beztrząsli i urzekająco młodzieńczy, gdy świętują w Wilnie „promieniste Adamowe”, imieniny — urodziny Poety, rymując niewyszukaną a serdeczną: „Adamie — nasze kochanie” i prorokując wieszczko: „Bo w tych wierszach wszystko gra, / kocha się i płynie, / niech przez twój wiersz pół Polski na cały świat słynie”...

A potem opowiadam ich losy, jak z „przyjaciół nauki” (filomaci) i „przyjaciół cnot” (filareci) wyrastają w wienieniu i śledztwie na herosów hartu, odwagi, przytomności umysłu, solidarności... Popędzeni do lodowatych klasztorów, trzymani w ciemnicach, często w izolacji i o głodzie (Zan, Czeczot) — nie upadają, nie dają się złamać ni omotać podstępami Nowosilcowa. Istnieją — nader mizernie, niestety, dotychczas wykorzystane przez badaczy — niezwykle dokumenty tego heroizmu. To przechowywane w Muzeum Literatury im. Mickiewicza tajemne liściki, jakie kursowały między klasztorami — więzieniami, dzięki nieprawdopodobnej odwadze, precyzyjnej organizacji, przytomności umysłu Onufrego Pietraszkiewicza. Jurny, jowialny, sarmacko zamasy „Nufre”, miśternie wiązał tę jakże ważną sieć porozumienia i ocalił jej dowody. Widać,

jego osobowość. Są też prace ukazujące sylwetkę poety w powiązaniu z treściami jego dzieł, np. romantycznie przedstawiony Mickiewicz ze swoją zwiewną muzą, malowany lekką kreską i pastelowymi barwami, byłby doskonałą ilustracją do dzieł Mickiewicza. Kontrastem do tej pracy jest obraz pt. „Czas”; poeta wpatrzony w zegar czasu. Syntetyczna, zwarta bryła w odcieniach brązów, przynosi na myśl Mickiewicza zadumanego i zatroskanego o sprawę wielkie, narodowowyzwoleńcze. Ten trudny temat, który nurtował poetę przez wiele lat, szczególnie na emigracji, ukazany został m.in. w pastelach pt. „Tęsknota”. Sugestywnie, z dużym temperamentem malarskim przedstawiona została zwarta grupa ludzi, zrywająca się do walki o wolność. Mickiewicz romantyczny został przez malarza potraktowany emocjonalnie. Obraz „Pieśń miłosna” ukazuje powagę chwili, w której młodzieńiec wygrywa na flecie swojej ukochanej wyznania miłosne. Przez oszczędność środków wyrazu, wyciszenie barw, treść nabiera głębokiego sensu miłosnego.

Przeciwstawieniem jest praca „Świtez” — tchnie radością życia autora. I widać ją w zakochanej parze, przyrodzie, księżycu, ptakach. Obraz stał się nawet figlarny przez dodanie na nim strof wiersza „Cóż to za chłopiec piękny i młody, / jakąż to obok dziewczycę...”

Uzupełnieniem ekspozycji jest rzeźba kameralna w brązie, przedstawiająca Mickiewicza na tle wygiętej bryły, która może symbolizować potęgę myśli i wielkość tego znakomitego poety. Chciałoby się widzieć tę małą formę rzeźbiarską jako projekt dla rzeźby monumentalnej w plenerze.

Pleneru nie należy oceniać jedynie ilością powstałych prac. Zapewne zaowocuje dalszymi dziełami, które powstaną w cichości własnych pracowni, z dala od wrzawy i radości plenerowych. Plener artystyczny, to także miejsce dyskusji, konfrontacji dorobku artystycznego, wymiany poglądów, a co najważniejsze — poznania wielu ciekawych ludzi.

Są to wartości trudne do zarejestrowania na obrazie, ale zaistniały i zaowocują.

Aurelia Borucka-Nowicka
Bydgoszcz, Polska

ile poświęcenia wkładali wszyscy, by uchronić Mickiewicza. W śledztwie uporczywie poszukiwano autora groźnej pieśni „Hej! Użyjmy żywota!”... Każdy promienista, z Zanem na czele, był gotów wziąć na siebie autorstwo!

— Na wieczorze w Celi Konrada przypomnieli Pani postać harcerza Szarych Szeregów, który wybrał sobie pseudonim Arcy-Promienistego — Zan...

— To Artur Rychter, podharcemistrz Czarnej Trzynastki Wileńskiej, jednej z najlepszych drużyn polskich przed wojną. Zatkął on z przyjacielem — Jurkiem Jensem biało-czerwony sztandar na baszcie Giedymina 13 lipca 1944 roku. „Zan” zginął w łagrze. Jense wrócił z zesłania. Jest świetnym inżynierem, wykładowcą na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, żyjąc zgodnie z przesłaniem Trzynastki: „Duchem silni, czynem wielcy”.

— Na Rok Mickiewiczowski przygotowała Pani dwa seriele o życiu, twórczości Mickiewicza i pierwowzorach jego bohaterów. Radiowy w Wielkopolskim Radiu Merkury. Telewizyjny — w programie II TVP. Szkoda, że nie emituje ich ani Program I Radia, ani Telewizja Polonia, bo jakże chętnie Polacy na Ziemi Wileńskiej posłuchaliby o bohaterach tej „wiernej pamiętki historii”, przekazanej narodo- wi, jak Mickiewicz sam nazwał III cz. „Dziadów”.

— Ale mamy szansę opowiedzieć o nich w „Znad Wilii”.

Oto wędrowaliśmy z wileńskimi „mickiewiczakami” od zrujnowanego kościoła Franciszkanów, poprzez wymuskane korytarze franciszkańskiego klasztoru — gdzie bardzo mądrze oceniono fragmenty starych murów... Opowiadałam młodzieży, jak uwięzieni tu chłopcy obwieszczali Onufremu Pietraszkiewiczowi z radością: „Zamieniliśmy klasztor głuchy, posępny, w ożywioną pieśnią i śmiechem scenę...”. Tu urządzali wielką „festyń” na imieniny Zana i Mickiewicza. Stąd Oleś Mickiewicz stał bratu do Bazylionów krzepiące życzenia: „Adamie! Całą osadą

nego ze spotkań, że młodzież polska ma trudności, by odpowiedzieć na pytanie, komu Adam Mickiewicz dedykował „Ballady i romanse”, a komu III część „Dziadów”.

— A przecież jednym i tym samym: „Przyjaciółom moim na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi przeżyłem” — Ballady. „Spół-ucniom, „spół-więziom, spół-wygnańcom, za miłość ku Ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku Ojczyźnie zmarłym” — III część „Dziadów”.

— Jedną z Pani licznych inicjatyw Roku Mickiewiczowskiego jest myśl, by bezimienna chorągiew białostocka Związku Harcerstwa Polskiego — przyjęła imię autora „Dziadów”, zaś drużyny otrzymały patronaty dwóch promienistych, których nazwiska widnieją na karcie dedykacyjnej. To Janek Sobolewski i Cyprian Daszkiewicz. Dlaczego właśnie harcerstwo białostockie miało wybrać te patronaty?

— Szczęście goszczenia Mickiewicza na wigili ominięło moje Podlasie o moment. Jesienią 1824 roku zanipokojeni narastającymi przesłuchaniami filomaci chcieli schronić poetę u dzielnego przyjaciela — napoleończyka „Szwalizera” zwanego — Michała Rukiewicza, gospodarującego pod Białymstokiem („Z.W.”, 22/97). „Niech Adam przyjedzie kiedy zechce...” — radował się. Ale Adam już przyjechał nie zdążył.

Cyprian Daszkiewicz i Janek Sobolewski — to rdzenni Podlasiacy, uczniowie gimnazjum białostockiego. Cyprian, „Daszkusem” zwany, ulubiony uczeń Lelewela, wierny towarzysz Mickiewiczowskiego wygnania w Moskwie, jest adresatem improwizacji Mickiewicza: „On mi powiedział, jeżeli pomnę, że ja się wstawię piosenką, a On nie przejdzie w czasy potomne”...

I tak by się stało, gdyby nie owa dedykacja „Dziadów”. Cyprian wrócił z wygnania w trumnie. Przywiózł jego prochy Onufry Pietraszkiewicz i złożył na cmentarzu Bernardyńskim. Z Jurkiem Surwiłłą — nieocenionym znaw-



Gościmy Barbarę Wachowicz w Polskiej Galerii Artystycznej. Obok - Wanda Mieczkowska i Józef Szostakowski

komendantach Chorągwi w Ojczyźnie powiedzieć się nie da!

— Podczas wywiadu z Panią w Telewizji „Znad Wilii” jeden z widzów, którzy program współtworzyli telefonicznie — dziękował Pani za podniesienie rodaków na duchu. Odpowiedziała Pani, że to my podźwignęliśmy na duchu Panią. Czym?

— Każdym spotkaniem w szkole polskiej, gdzie witał mnie chór ojczy- stą nutą, zespół taneczny polonezem, recytatorzy Mickiewiczowską frazą... Ileż jest takich w reprezentacyjnych szkołach np. Warszawy?

Zaangażowaniem pedagogów. Czesław Dawidowicz i Ludka Siekacka z „Mickiewicza”, to moi starzy przyjaciele, których pracę podziwiam od lat. Ale tym razem dane mi było się zetknąć z całą plejadą ich towarzyszy oświatowej broni... Syrokomla, Konarski, Jan Paweł II — patronują w Wilnie szlachetnemu trudowi tych, którzy

znała ojczystą poezję.

Z Michałem Wołoszewiczem odbyliśmy — jak zawsze — solenną pielgrzymkę po miejscach Mickiewiczowskich i zapalili światelka pamięci na sołecznickim cmentarzu, przywołując tylż pomieć Edwarda Apa- neta, który w szeleście liści mówił mi w jesieni 1976 roku frazy z „Pana Tadeusza”, ile księdza Pawła Hrynasz- kiewicza — u którego poeta znalazł- wał przystań — jak Gustaw z IV części „Dziadów”. I cieszę się ogromnie, że w kościółku sołecznickim za- wiśnie w Roku Mickiewicza tablica, upamiętniająca jego związki z tą miejscowością, tak emanującą polską tradycją.

— Z Pani inicjatywy mają być także wmurowane tablice rodziców po- ety w Nowogródku i braciom Mickie- wiczom w Wielkopolsce.

— Barbara z Majewskich i Miko- łaj Rymwid — Mickiewiczowie nie mają mogiły... Czynnymi starania, by w farze, gdzie chrzczono wszystkich pię- ciu braci Mickiewiczów, zawięta tabli- ca zdobna mottem z Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego: „Panie Boże Wszechmogący! Zlituj się nad Ojczyznę naszą i nad nami, a rodzinie naszej po- zwól modlić się w kościołach miast na- szych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych”.

W Łukowie nieopodal Poznania, gdzie Adam Mickiewicz przeżył ostat- nią pasterkę z bratem, ostatnią w Oj- czyźnie, ocalił się w całej nieskazitel- nej urodzie drewniany modrzewiowy kościółek. Mamy już zgodę Kurii Me- tropolitarnej i księdza proboszcza Jana Stefana na wmurowanie tablicy. Zaś w pobliżu Rożnowa, u stóp mogiły naj- starszego z braci — Franciszka Mickie- wicza, stanie tablica, przypominająca, że był to dowódca uczniowski woj- ska w Nowogródku, podporucznik 13 pułku ułanów, bohater Powstania Li- stopadowego i autor „Pamiętnika”, który pozwala nam przeżyć klimat lat dzieciństwa Adama Mickiewicza. Tu, do Rożnowa, bieży listy od sławnego brata z Paryża: „Powinienbyś wiersze kropić, nie tak byś tęsknił do Litwy...”

Ale nie tylko kamienny znak pa- mięci przypisujemy najstarszemu z bra- ci. Bezimienna szkoła w Rożnowie przyjmie w listopadową rocznicę śmierci obu braci imię Franciszka Mickiewicza. Będzie on także jednym z bohaterów mego dokumentalnego serialu Telewizji Poznań, który powie- dzie nas Wielkopolskimi tropami au- tora „Pana Tadeusza”.

— Kiedy zobaczymy Panią znów w Wilnie — ale tym razem już z ksi- ążkami? A może i z wystawą „W Oj- czyźnie serce me zostało”?

— Pani ambasador Eufemia Te- ichmann niezwykle serdecznie patro- nowała mej podróży, także Instytut Polski i MSZ. Ufam, iż prezes Centrum Kultury Polskiej na Litwie Apolonia Skakowska będzie mogła z takimi so- jusznikami powtórzyć swój piękny gest zaproszenia jeszcze w tym — Mickie- wiczowskim Roku.

— Dziękujemy za rozmowę i za- prasamy!

Rozmawiał: Janusz Bielski

ZNAD WILII
1998.07.16 - 31

5



Harcerski krąg w szkole im. Jana Pawła II, obok pisarki — przewodniczący Związku Harcerstwa na Litwie i dyrektor szkoły — hm. Adam Błaszczewicz

kozy franciszkańskiej pozdrawiamy Cię (...). Przypominamy przeszłość, myślimy o przyszłości i rozmaicie się nawzajem pocieszamy”.

W klasztorze dominikanów, który zwolna dźwiga się z ruin, Ludka Siekacka pokazała nam podwóreczko- studzienkę z ciemnym, ostrym brukiem. To tu, wedle tradycji wyrzucono z okna chłopca, którego Mickiewicz w III części „Dziadów” utożsamiał z Jan- kiem Rollisonem (w autografie jeszcze występuje autentyczne nazwisko tego ucznia z Kiejdan, który chciał dokonać zamachu na Wielkiego Księcia Kon- stantego — Janek Molleson). Ale on — jak tylu innych — powędrował na zesłanie, by nigdy nie powrócić. Zgi- nał, wypchnięty na bruk inny chłopiec — Marian Piasecki. Jego nazwisko ocalało dla nas Lelewel. Tylko nazwisko. I tylko w kątku podwórka jaskrawą pla- mą bieli i czerwieni plonie garstka za- sadzonych tu kwiatów.

— Wspomniała Pani podczas jed-

cą tej nekropolii na próżno szukamy mogiły.

— Nie ma też jej Sobolewski...

— Pierwszy, który zmarł na obczy- źnie. W jego to usta włożył Mickiewicz wstrząsającą opowieść o wywożeniu najmłodszych i tę przysięgę — którą powtarzają dziś harcerze polscy: „Jeśli zapomnę o nich — Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!”.

— Z harcerzami wileńskimi zło- żyła Pani kwiaty na mogile Onufrego Pietraszkiewicza — jedynego filoma- ty, który ma miejsce wiecznego spo- czynku na Roscie.

— Takich harcerzy, jak dru- h Adam Błaszczewicz, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego na Li- twie (i dyrektor szkoły im. Jana Pawła II) — należałoby powieścić w setkach egzemplarzy i obdarować nimi cho- ragwie ZHP i ZHR w Polsce! Wrażli- wy i żarliwy. Mądry i odpowiedzialny. Na nim naprawdę można polegać, jak na Zawiszy. Czego, niestety, o wielu

wybrali — i pełnią z poświęceniem, jak- by powiedział Sienkiewicz „najszczyt- niejsze” powołanie — nauczyciela. Czesława Osipowicz w swym znakomi- tym „Zarysie literatury” rozdziałowi o romantykach dała motto z mego umi- łowanego poety — Kazimierza Wie- rzyńskiego: „To nie są wiersze, poematy / I polonezy karmazynów! To biblia, w której polskie światy / Z ojców przenoszą się na synów”.

Z radością i duchem podniesio- nym mogłam dopisać dalszy optym- istyczny ciąg losów bohaterów mej ksi- ążki „Ty jesteś jak zdrowie” — Cze- sława Okieńczyka i Romualda Mieczkow- skiego, których poznałam, gdy wkrac- zali na drogę swych działań twórczych, które dziś tak wspaniale owocują na niwie politycznej i kulturalnej.

Radością serca było powitanie z najstarszą przyjaciółką wileńską — Łucją Brzozowską, wierną strażniczką polskości. Chciałabym spotkać w Pol- sce dziennikarkę, która by tak jak ona



Andrzej Ehrenkreutz w miejscu, które zapamiętał w dzieciństwie: profesuora USB robiła tam sobie zdjęcie
Fot. Romuald Mieczkowski

Zacznę od uzasadnienia swego przybycia do Wilna. Mnie nikt się nie pytał, czy chcę tutaj przyjechać, czy nie. Miałem niecały rok, przywieziono mnie tutaj. I tu, w tym domu, przez ulicę (ul. Bakszta) przez okno poznawałem świat. Ochrzczony byłem w kościele św. Anny i tak się złożyło, że już w Ameryce skontaktowałem się ze swoją matką chrzestną, która opisała mi ten chrzest. Ojcem chrzestnym był ks. Wilanowski, prof. prawa kanonicznego. Pierwszą spowiedź próbą odbyłem w kościele św. Jana. Do Pierwszej Komunii przystąpiłem w kościele Bernardynów, razem z Basią Mackiewiczówną, Krysią Burhardówną, Marylą Przewłocką, Marysią Bossowską, Władkiem Malieszkim, synem prezydenta miasta. Bierzmowanie odbyło się u św. Jana. Tam również wystawiono mi metrykę chrztu, a dom, w którym mieszkaliśmy należał do parafii św. Kazimierza. U św. Jana moja siostra brała ślub, tam również jako 11-letni chłopak po raz pierwszy byłem ojcem chrzestnym córki jednego funkcjonariusza Uniwersytetu, Krysi Tulejówny. Moją kumą była nasza kucharka Wiktoria Ejgiedynówna. Wspominam o niej, dlatego że swego czasu służyła u synów (?) Syrokomli.

To, co dzisiaj jest nazywane Starym Miastem, był całym Wilnem. Mieściły się tu kina, „Fan”, „Helios”, „Hollywood”. Zarzecze, Zakret, Snipiszki, Pospieszka — to były przedmieścia. Mówiło się wtedy, że Wilno miało 200 tys. mieszkańców, ale w 1938 r., kiedy mieszkaliśmy już w Warszawie, liczbę tę podawano jako 196 tys.

W ciągu dziecięcości, które tu spędziłem, nie pamiętam, żebym choć raz słyszał choć jedno słowo litewskie, chociaż w mojej rodzinie darzyło się Litwinów wielkim szacunkiem. Matka moja opowiadała, że na Uniwersytecie w Petersburgu, gdzie studiowała, Polacy i Litwini uważali się za należących do bratnich narodów. Kłopotów przysparzał jedynie Voldemaras ze swoimi nacjonalistycznymi tendencjami. Nie był on osobą popularną w moim domu. Właszcza po sesji Ligi Narodów w Genewie, gdzie brał udział m.in. i Piłsudski, i Voldemaras. To pamiętam z rozmów, prowadzonych przy stole. Naturalnie, dzieci nie miały prawa wtedy zabierania głosu. Tak się mówiło: „Dzieci i ryby głosu nie mają”.

Ale był jeden wyjątek. Było jakieś święto w 1933 r., drużyny harcercskie (należące do Błękitnej Jedynki Żeglarskiej — BJZ) udały się na plac w Parku Żeligowskiego (sportowa część Bernardynki — w zimie była tam ślizgawka). Tam zauważyłem, że stoi jakaś drużyna, ma granatowe mundury i, o ile pamiętam, czerwone krawaty. Powiedziano mi, że to litewska drużyna. Była to dla mnie jeszcze jedna „wileńska drużyna”, grupa nas — wilnian.

Ludność, tak jak ja pamiętam z tamtego okresu, była polska i żydowska. U wylotu Niemieckiej widziało się szлды w języku hebrajskim. Na Wielkiej były sklepy i chrześcijańskie, i żydowskie. Po jednej stronie ulicy

Dincesa (sprzęt sportowy), po drugiej taki sam — Nowickiego. Był Sztral, a w nim doskonale ciastka i woda sodowa z sokiem malinowym albo truskawkowym. Jak się przechodziło obok piekarni, zapach czarnego chleba po prostu zabijał.

Naprzeciwko cerkiewki mieścił się sklep państwa Rodziewiczów. Ich syn był u Hubala. W pobliżu znajdowały się dwie apteki. Kina były w rękach żydowskich, za wyjątkiem jednego, za Ratuszem, należącego do Wendorfów.

Dzielnicy żydowskiej specjalnie nie znałem, tylko wyloty. Do gimnazjum chodziłem przez Zaulek Szwarcowy. Na Zamkowej pamiętam sklep z delikatesami braci Januszkiewiczów. Był sklep-kwiaciarnia Gintowtów, sklep Frliczki z materiałami, Litwinowicza, którego syn chodził do gimnazjum Jezuitów — z butami, Osmołowskiej — z wystającym zegarem, przykrywającym część chodnika, przechodząc obok którego syn profesora klasyki Staś Oko zawsze zdejmował czapkę. Był też sklep ze sztuką ludową Heleny Sokolowskiej i Heleny Szramówny. Na rogu Zamkowej i Królewskiej — redakcja „Słowa”.

Pewne domy były zamieszkiwane wyłącznie przez personel uniwersytecki. Głównie: Wielka 17 i 24, również Zamkowa 22, gdzie mieściła się także stacja, której kierowniczką była babcia Aleksandry Cat-Mackiewiczówny. Mieszkał tam m.in. profesor Iwo Jaworski, później rektor we Wrocławiu. Jedną z uczennic chciała na siebie zwrócić jego uwagę. Ale jak to zrobić? Ożóż Jaworski, będąc także inspektorem, wstąpił na stację i dopóki rozmawiał z kierowniczką, uczennica wzięła igłę i nitkę i zaszyła mu kieszenie. Później było dochodzenie i ostatecznie on się z nią ożenił.

W tym samym domu, na Zamkowej 22, mieszkał prof. Otrębski, który wykładał jako jedyny język litewski. Pani Otrębska prowadziła szkołę. Zapamiętałem, że miała psa szpic, który się nazywał Lalka. Tam też mieszkali prof. Zawadzki, który był później ministrem skarbu, Ferdynand Ruszczyc. W tym domu, na ścianie od ulicy odsłonięto za moich czasów popiersie Słowackiego. Mógłbym oprowadzić po domu na Wielkiej 24, wskazując kolejno, kto jakie zajmował mieszkanie. Nowicki, ks. Falkowski, Świrski, Rajcher, Moszyński, Massonius. Dozorcami tego domu byli Wincuk Ryżas, z którego córką do dzisiaj kontaktuję się w Warszawie oraz Bobrowski, który miał córkę Bronię i syna Adaśkę. Jak profesor Massonius wychodził z domu, Adaśka biegła do niego i dostawała cukierki. Mnie nie wypadało jako profesorskiemu synowi. W tym samym domu było też Ognisko Akademickie, urządzano bale, na które oczywiście nie wchodziłem. Dolatywała jedynie muzyka i jednym okiem widziałem sylwetki tańczących. Tam była również szopka akademicka — Teatr Kukielek. Teksty dla szopki pisał m.in. Dorek Bujnicki. Jedną z kukielek, która gdzieś się zachowała, to był mój ojciec — rudy, z olbrzymimi wąsami i w czerwonych spodniach, ze względu na PPS. Mieszkał tam też ks. Falkowski. Rektor Uniwersytetu, prof. Ziemacki, którego kucharka — Wasylisa była

Goście Wilna

Wspomina Andrzej Ehrenkreutz

W Wilnie ponownie gościł po rocznej przerwie Andrzej Ehrenkreutz, syn ostatniego rektora USB, obecnie mieszkający w Australii. Towarzyszył mu jego przyjaciel z lat młodości Władysław B. Maj z Londynu. Andrzej Ehrenkreutz w redakcyjnej galerii wygłosił odczyt na temat życia akademickiego w l. 20-30. A raczej „oprowadził” po tym Wilnie, które zachował w pamięci jako dziecko. Opuścił je w 1934 r. Profesorowi we wspomnieniu pomagała obecna również na spotkaniu Aleksandra Niemczykowa, córka Stanisława Cata-Mackiewicz, z którą „bawili się razem w piaskownicy”. Odtworzyli w ten sposób obraz Wilna lat międzywojennych, pełen subiektywnych szczegółów. Przypomnieli się przy okazji zabawne historyjki z dawnych lat. Andrzej Ehrenkreutz albo był świadkiem wydarzeń, które złożyły się na nie, albo zapamiętał z opowiadań w domu. Teraz chętnie podzielił się tymi wiadomościami z zebranymi w galerii.

moją pierwszą profesorką od rosyjskiego. Gdy prof. Ziemacki zmarł, p. Ziemacka zaprowadziła mnie do łóża, gdzie on leżał w todze, gromnice się paliły. To było dla mnie wielkie przeżycie. Pod nami mieszkał, ku naszemu nieszczęściu, prof. Gutkowski. Kiedy wracał do domu, miała być cisza, nie można było biegać.

Na podwórku dzieci bawiły się razem, i profesorskie, i stróżowskie. Nie było żadnych różnic klasowych.

Plac Katedralny wtedy wyglądał inaczej. Ogród Ciętelnika znajdował się bliżej dzwonnicy. Na środku był skwer „Katarzynka”, z tego względu, że kiedyś tam stał pomnik Katarzyny II. Pomnika nie pamiętam, ale pamiętam cokół. Był tam też tramwaj, na który u nas w domu mówiło się „Pigutek”. Kursował z Placu Katedralnego na Antokol. Tramwaj zniknął, zostały szyny, ale po jakimś czasie i je usunięto.

Wszędzie były nie tylko kocie łby, ale również drewniane chodniki. W zimie narastało dużo lodu na nich. Za prezydentury Maliszewskiego zamieniano kocie łby na kostkę, która się nazywała „klinkier”.

W niedzielę cała młodzież wychodziła na spacer na ulicę Mickiewicza. Na placu Orzeszkowej, gdzie wówczas mieściło się gimnazjum im. Orzeszkowej, — do 1933 r., był też centralny dworzec dalekobieżnych autobusów. Jeździły one daleko — aż do Trok. Zostałem raz wysłany do mojej siostry, która była nauczycielką w seminarium w Trokach. Rodzice odprowadzili mnie do autobusu. Tam zastał mnie przy autobusie prof. Jasińskiego, z córką Hanią, akurat po maturze. Jako maturzystka mogła pojechać w daleką podróż sama. Autobusy miejskie to były arbyony, dalekobieżne — wąskie, wsiadało się do nich od tyłu, siedziało się pod oknami.

Teraz powiem o aspektach życia uniwersyteckiego Wilna. Przede wszystkim były korporacje: Polonia — endecka, Cresowia — raczej „sanacyjna”. Przypuszczam, że była też jakaś żydowska korporacja. Lisie opony — to Filistrzy. Czasami zamykali ruch na ulicach, bo szli zygzakami. Niestety, były też i pojedynki. Pamiętam, jak jeden mój starszy kuzyn, który był prezesem w Bratniej Pomocy i Polonii zabrał mnie na Rosę, zaprowadził na grób kolegi, który zginął w pojedynku. Byli też „Włóczędzy”, doskonale pamiętam Dorka Bujnickiego, Kilmetra — Wacława Korabiewicz i Miłosza. Miłosz w latach 70-tych przyjechał na Uniwersytet w Michigan. Kiedy mnie zobaczył, powiedział: „A to musi być Koko, nic się pan nie zmienił”. Takie miałem przeżycie.

Pamiętam wydarzenia uniwersyteckie. Największe wrażenie wywarło na mnie wiwatowanie na cześć nowo wybranego rektora. — ks. Falkowskiego. W ciemności późnego wieczoru patrzyliśmy na wkroczenie wielkiej liczby studentów (może i studentek) z pochodniami, którzy podszli pod okna nowego rektora i wykrzykiwali wiwaty, śpiewali pieśni.

Przynajmniej raz widziałem na św. Jerzego widowisko. Walka ze

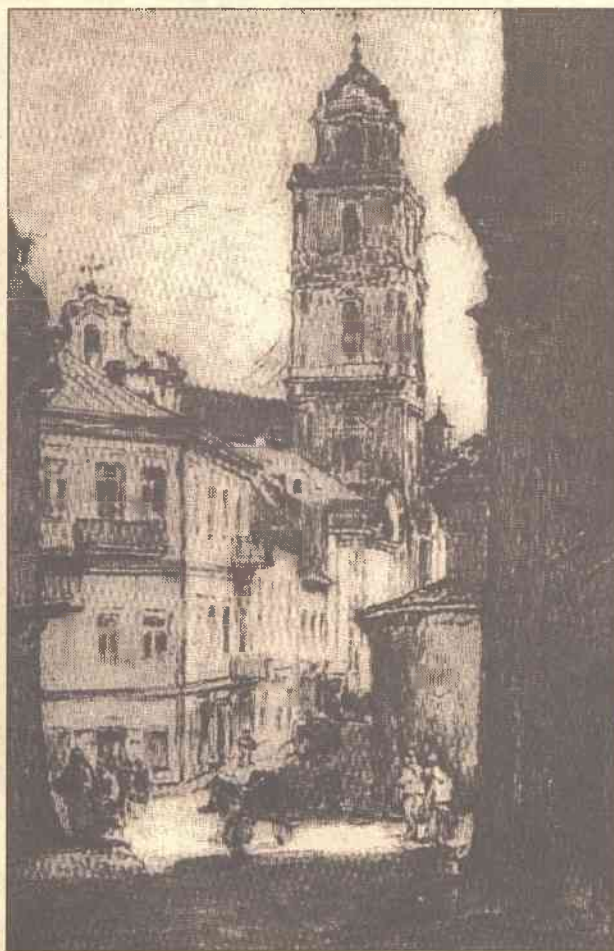
smokiem, pochod studentów przebranych za rycerzy. Wkroczyli oni przez główną bramę między dzwonnica a kościołem. Odbywało się to na tle krążanków, które zostały odsłonięte z inicjatywy mego ojca (władze carskie zamurowały je).

Wielkim wydarzeniem w życiu Uniwersytetu było zakupienie samochodu. Został nazwany „Troikiem”. Uczta z tym związana miała miejsce w Trokach. Był obiad, przemówienia — prof. Rydzewski był głównie w to zaangażowany. Wcześniej były konie. Rektorzy nimi jeździli, pamiętam nazwisko stangreta — Andrzejewski. Andrzejewski miał dwóch synów, doskonałych hokeistów.

Samochody w Wilnie były wtedy rzadkością. Na placu przy cerkiewce mieścił się postój dorożek. Raz na tydzień ulicą Zamkową pod górę, widocznie w stronę dzielnicy żydowskiej, jechała ciężarówka pełna ryb. Cała ulica pachniała nimi.

Niestety, w tym okresie zaczęły się ekscesy antysemityczne. Pamiętam tragedię z Wacławskim. W moim domu mówiono, że ojciec ostrzegwał Wacławskiego, by nie przyłączał się do chuliganów. Wacławski poszedł i zginął, uderzony kamieniem.

W Australii mieszka teraz Ada, Żydówka z Wilna. Studiowała u ojca prawo. Nie chodziła na wykłady, ale musiała dostać wpis. Poszła do mego ojca. Siedział za biurkiem. Popatrzył na nią, podszedł, pocałował w rękę i mówił: „Ja jestem Stefan Ehrenkreutz, ale kto pani jest, nie wiem”.



Zofia Stankiewiczówna, Kościół św. Jana w Wilnie, ok. 1925, akwaforta

Wspominam o niej, jako że była świadkiem śmierci Wacławskiego. Powiedziała mi, że w stojącym Wacławskiego ktoś rzucił kamieniem i trafił w głowę. Po tym zaczęły się nieporozumienia, podział: po jednej stronie siadali studenci chrześcijanie, po drugiej — Żydzi. Ojciec siadał pośrodku, żeby nikogo nie faworyzować.

Jeżeli chodzi o uroczystości religijne, muszę podkreślić, że nigdy nie byłem na pasterce, ze względu na późną porę, kiedy się odbywały. Dopiero w 1935 r., kiedy po raz pierwszy przyjechałem na święta do Wilna po moim „wygnaniu” do Warszawy.

Mieszkaliśmy wtedy u Wysłouchów na Antokolu, koło św. Piotra i Pawła. Szliśmy po sutej Wigilii wzdłuż Wilii do kościoła św. Jana. Była tradycja grobów na Wielkanoc. Każda parafia starała się prześcignąć inną. Wartę przy grobach pełnili albo strażacy, albo żołnierze, albo harcerze. Pamiętam zapach kwiatów przy grobie, wystrzały armatnie. W maju był okres pielgrzymek do Kalwarii. Ulicami wileńskimi przeciągały setki kobiet w białych chustkach. Szły przez Zielony Most, na statki — „Batory”, „Sobieski” — nie wsiadały. Na Zielone Świątki bramy były „umajone”. Używano brzozy i tataraku. Na Boże Ciało procesja szła Zamkową. Katedra była głównym ołtarzem. Procesję oglądaliśmy z bratem z okien Muzeum Etnograficznego, założonego przez moją matkę. Z okien spuszczano dywany, dekorowano w najrozmaitsze sposoby balkony. Nie znosiłem smutnego święta — Zaduszek.

Były też specjalne święta, np. koronacja obrazu Matki Boskiej. Brało udział wojsko, była manifestacja. Pamiętam sprowadzenie prochów Biskupa Ciepłaka do Katedry. W 1935 r. matka specjalnie wysłała mnie i brata do Wilna na „pogrzeb” serca Józefa Piłsudskiego i złożenie do grobu zwłok matki Marszałka. Oprócz tego były święta polityczne: imieniny Józefa Piłsudskiego i niedługo po tym imieniny Ignacego Mościckiego.

Tak się złożyło, że tylko raz widziałem Marszałka Piłsudskiego. Szedłem do szkoły, mignęło auto z opuszczonym dachem. Zobaczyłem tył szarego munduru.

Mama mi opowiadała ciekawy szczegół. Rektor Parczewski nie miał żony. Ponieważ ojciec był prorektorem, mama pełniła honory pierwszej damy, siedziała koło Marszałka. W czasie jednej z kolarczy Marszałek, zapytał, którego z królów polskich on najbardziej lubi. Nie wiem, czy matka zgadywała, ale odpowiedział — Warneńczyka.

Nie można nie wspomnieć Kaziuka. Oglądało się żuki i węże, młynki, wiatraki, baloniki, wozy z beczkami, nieckami, kadziami, a nade wszystko obwarzanki „Smorgońskie” i serca najrozmaitszej wielkości. Głównie odbywało się to na placu Orzeszkowej i na Łukiszkach, ale koło kościoła św. Jana też. Na wiosnę czasami bosa dziewczynki sprzedawały przylaszczki i saski.

Nie mogę opuścić sportu. Były drużyny pułkowe. Potem powstał wojskowy klub sportowy „Śmigły”. Były też drużyny „Druban”, żydowskie — „Makabi” i „ZAKS”. Nie było litewskiej drużyny. W lekkoatletyce brylował sierżant Wieczorek. Wygrywał wszystkie konkurencje. W wioślarstwie słynny był Keppel. Brał udział w mistrzostwach Europy.

Z Litwą w ogóle nie było kontaktu. Byłem tam raz, w miejscowości o nazwie Zawiasy. Szedł tam tor i stały zasieki — symbol przegród.

Tyle chciałem powiedzieć. Chyba przekonałem Państwa, że te wspomnienia są nie do zatarcia.

Vilniana Ulice Wilna w XIV–XVIII stuleciach (3)

Józef Maroszek

Najważniejszą ulicą miasta była Wielka Zamkowa, zwana też: Zamkową, Grodzką, Szeroką, Wielką Rynkową lub Rynkową, lecz tylko na odcinku, odpowiadającym dzisiejszej Wielkiej. Biegła od zamku początkowo przez teren jurydyki kapitulnej, później rozdzielała jurydyki: biskupią i wojewódzińską, wreszcie magistracką z metropolitalną. W 1630 r. ustanowiono pobór po groszu od wozu wjeżdżającego do miasta, na budowę i reparację bruku. W końcu XVIII w. bruk znajdował się na wszystkich znaczniejszych ulicach: Zamkowej, Trockiej, Świętojańskiej, Wileńskiej, Żydowskiej, Niemieckiej, Szklanej, Rudnickiej, Ostrej, Konnej, Subocz i Spaskiej. Przywilej na brukowe, mostowe, powrotne, pobórne z 1630 r. wymieniał ponadto jako większe ulice jurydyki magistrackiej: Końskiej, Szklanej i Żydowskiej. Zródła wzmiankują też o ulicach drugorzędnych w jurydyce miejskiej: Kuźmo-Demiańskiej, inaczej Smylińskiej (Sawicz), Sawicz (Bakszta), Filipowskiej, Jopowej, Jatkowej, Świętomikołajewskiej, O ul. Jopowskiej pisało: „do uliczki, którą przedtem zwano Zadarżyską, a teraz zowią Jopowską, która idzie z Wielkiej, ulice Rynkowej do ulicy Filipowskiej”.

Rynek Ratuszowy leżał na osi miasta, którą była na północy Wielka Zamkowa, na południu Końska, stanowiąca obok Ostrobramskiej odgałęzienie traktu Miednickiego. Końska, a nie Ostrobramska, jest topograficznym przedłużeniem ul. Wielkiej Zamkowej. Jako przedłużenie ul. Wielkiej Zamkowej uważana była również ul. Rudnicka, oczywiście w związku z trasą uroczystych wjazdów królewskich do Wilna. Przez Końską, tak samo, jak przez Wielką Zamkową, biegła granica między miastem ruskim a łackim. Na linii Wielka Zamkowa — Końska leżały wszystkie trzy rynki wileńskie: Rybny — przed cerkwią Piatnicką, główny — przed Ratuszem i Koński — za murem, przy wieży Okragłej, stojącej u wylotu ul. Końskiej. Na tejże linii, za Końską ulicą, prawdopodobnie pod wieżą Okragłą wewnątrz murów, znajdował się rynek, gdzie magistrat w 1600 r. wyznaczył miejsce dla handlu tandetą „by snadnie się wszelaka zguba i szkoda postrzeć mogła”. Szymon Starowski pisał: „Miasto wielkością nie przewyższa

znajdujemy Bramy Rudnickiej, a ta później wzmiankowana wielokrotnie, usytuowana była na głównym trakcie komunikacyjnym miasta. Trakt Rudnicki musiał istnieć już w końcu XIV w., bo oddzielał przecież dwa miasta łackie i ruskie, tj. Wielkie i Okół. Może to jest zagadkowa Brama Zamkowa, którą przywilej z 1503 r. wymieniał jako *pjataja v horod*, a którą przecież nie mogli budować mieszczanie przy zamku, na terenie nie należącym do miasta? Uzasadnieniem tej nazwy mogła być ranga, jaką centralny wjazd do miasta posiadał. Inną ewentualnością byłoby rozwiązanie, że może bramę tę wznosił horodniczy wileński, bo jak zaświadcza Starowski, był to wówczas paradny wjazd do miasta, kończący gościniec krakowski.

Zastanawia nazwa: Brama Ostra. Historycy Wilna, domyślając się jej pochodzenia, snuli przypuszczenia, że wzięła się ona od tzw. Ostrego Końca miasta, od dość gwałtownego skreślenia murów obronnych miasta w tym miejscu wykonują. Dokument z 1503 r., zezwalający na obwiedzenie miasta murami, nie używał jeszcze tego określenia, a lokalizował tę bramę jako położoną przy cerkwi św. Trójcy. Jako, że dziś właśnie ul. Ostrobramska uważana jest za tradycyjny ciąg ceremonialny Wilna, warto zwrócić uwagę na okoliczności, które nadały ulicy tej rangę, wydarzenia doby pierwszego ćwierćwiecza XVI w.

W lecie 1509 r. Bernard Wapowski, przybyły do Rzymu w orszaku królewskiego posła do Stolicy Apostolskiej bpa Erazma Ciołka, przygotował memoriał o przyczynach i przebiegu wojny Zygmunta I z księciem moskiewskim Wasylem III. Przedstawiał w swym memoriale zasługi wiernego królowi polskiemu Konstantyna Ostrogskiego, „drugiego Achillesa i zarazem Ulisesa” — jak go nazwał historyk Wilna okresu międzywojennego, ks. J. Fijałek — przeciwstawiając go zdrajcy o szalonych ambicjach, kniaziowi Michałowi Glińskiemu, który już potajemnie wspólnie z przyjaciółmi Rusinami mieszkającymi w Wlk. Ks. Litewskim współdziałał z Moskwą i wlk. księciem moskiewskim. 8 września 1514 r., w święto Narodzenia NMP, koło Orszy nad Kropiwną hetman litewski Konstantyn Ostrogski pokonał Wasylę III. Zwycięstwo rozgrywało antypolską ligę

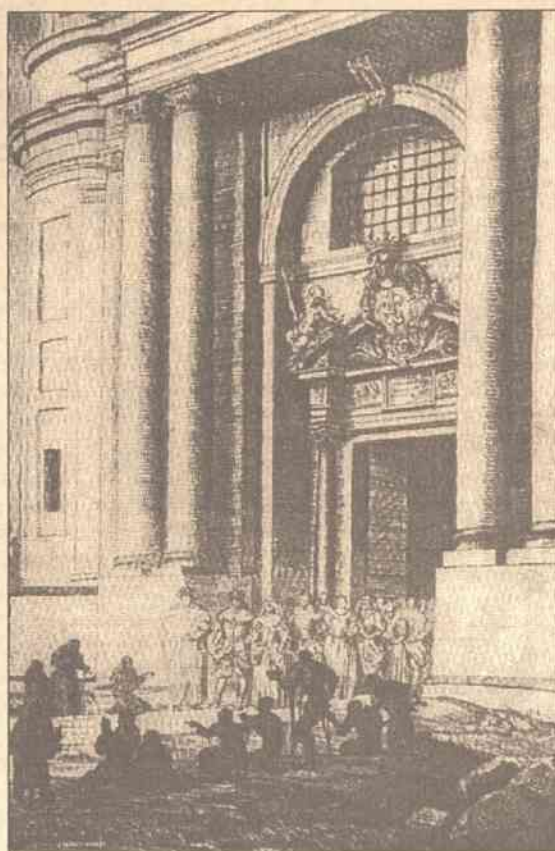
lat zaczęto je budować z kamieni i to kosztownie, dotychczas były one tylko drewniane i wcale nieozdobne. Just Ludwik Decjusz, sekretarz królewski od 1520 r., który krótko przed bitwą pod Orszą przebywał w Wilnie, pisał o Rusinach, że nabożeństwa swoje odprawiali zawsze w drewnianych świątyniach i ściśle tego przestrzegano. „Lecz teraz, za naszych czasów, przeważała sprawa ruska za orędownictwem niewielu, i już wielkim kosztem budują się świątynie z kamienia na zatwierdzenie sektry. Sam je widziałem w Wilnie tego roku, kiedy tam bawiłem, krótko przed bitwą nad Dnieprem... Także na najwyższych urzędach, jak i prywatnych siedzą ludzie tej sektry. I łatwo stać się może, iż wielu dla zachowania i miłości relidii, będzie wołało mieć Moskalą, aniżeli króla za władce”. Dopóki żył Aleksander Jagiellończyk, nie było mowy o budowaniu nowych cerkwi. Zygmunt Herberstein, który w 1526 r. bawił w Wilnie zauważył, że daleko więcej *multa plura* cerkwi ruskich, aniżeli kościołów obediencji rzymskiej.

Najwięcej zasług położył w tym względzie kniaź Konstantyn Iwanowicz Ostrogski, hetman Wlk. Ks. Litewskiego, w drugim okresie swego życia, kiedy po powrocie z 7-letniej niewoli moskiewskiej został kasztelanem wileńskim (1511–1522), gdy postąpił na województwo trockie, a zmarł w 1530 r. Może więc Brama Ostra nie zawdzięcza nazwy Ostremu Końcowi miasta, a księciu Ostrogskiemu? Może tędy odbył się triumfalny wjazd wracającego spod Orszy hetmana? Takie przypuszczenie wysnuł ostatnio historyk litewski. Bramę zbudowano pomiędzy rokiem 1503 a 1514. Najwcześniejsza wzmianka o bramie, którą już wówczas określono Ostrą, pochodzi z 1556 r., a kolejne — z lat 1567 i 1591. Ok. 1620 r. namalowano istniejący do dziś obraz Matki Boskiej, według pierwowzoru Niderlandczyka Martina de Vosa (1532–1603), uważany za cudowny. „Była to szczególnie eksponowana brama miejska. Przez nią wjeżdżało się do Wilna ulicą Wielką, stanowiącą kregosłup urbanistyczny miasta — pisała M. Kałamajka — Przed tą właśnie bramą magistrat witał dostojników podczas uroczystych ingresów, obejmujących swój urząd wojewodów lub biskupów wileńskich”.

Podjęta przez odwiedzających Wilno w pierwszym ćwierćwieczu kwestia budowy nowych murów cerkwi prawosławnych była niezwykle ważna, bowiem do czasów rządów na Litwie Zygmunta I obowiązywał zakaz budowy i remontowania starych świątyni ortodoksyjnych. Zmianę w tym względzie przyniosły próby podjęte przez Aleksandra Jagiellończyka, metropolitę całej Rusi Józefa Bułharynowicza, wspólnie z bpem wileńskim Wojciechem Taborem i grupą możnych wprowadzenia na Litwie unii kościelnej. W 1501 r. osobiście przez Jana Sapiechę, sekretarza ruskiego Wlk. Ks. Litewskiego i posła metropolity Józefa Bułharynowicza, została złożona w Rzymie papieżowi Aleksandrowi VI supplica, aby Rusinom, przystępującym do jedności z Kościołem Rzymskim na podstawie unii florenckiej, wolno było stawiać kościoły murowane.

Później, 19 czerwca 1511 r. na sejmie w Brześciu Litewskim Konstantyn Iw. Ostrogski uzyskał przywilej na odbudowę cerkwi sobornej. 2 lipca 1511 r., na tymże sejmie, na prośbę metropolity Józefa Sołtana i wszystkich wladcyw ruskich, a także hetmana K. Ostrogskiego, król Zygmunt I zatwierdził wszystkie prawa cerkwi ortodoksyjnej wedle ustawy zasadniczej tzw. *Nomokanonu*. Później, 4 lipca 1522, Ostrogski uposażył dwie altarie, tworzące dwie kaplice cerkwi sobornej. 30 listopada 1514 r. Zygmunt I dał Ostrogskiemu, jako zwycięzcy spod Orszy, prawo wybudowania na tym samym miejscu „na pagórku miasta, i którego idą do bramy na Gościńcu Miednickim, gdzie była cerkiew stara wspólna z monastylem pod tymże tytułem św. Trójcy nabożeństwa greckiego z drzewa zbudowana”.

(Cdn.)



Jerzy Hoppen, Kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, 1927, akwaforta

leńskim Wojciechem Taborem i grupą możnych wprowadzenia na Litwie unii kościelnej. W 1501 r. osobiście przez Jana Sapiechę, sekretarza ruskiego Wlk. Ks. Litewskiego i posła metropolity Józefa Bułharynowicza, została złożona w Rzymie papieżowi Aleksandrowi VI supplica, aby Rusinom, przystępującym do jedności z Kościołem Rzymskim na podstawie unii florenckiej, wolno było stawiać kościoły murowane.

Później, 19 czerwca 1511 r. na sejmie w Brześciu Litewskim Konstantyn Iw. Ostrogski uzyskał przywilej na odbudowę cerkwi sobornej. 2 lipca 1511 r., na tymże sejmie, na prośbę metropolity Józefa Sołtana i wszystkich wladcyw ruskich, a także hetmana K. Ostrogskiego, król Zygmunt I zatwierdził wszystkie prawa cerkwi ortodoksyjnej wedle ustawy zasadniczej tzw. *Nomokanonu*. Później, 4 lipca 1522, Ostrogski uposażył dwie altarie, tworzące dwie kaplice cerkwi sobornej. 30 listopada 1514 r. Zygmunt I dał Ostrogskiemu, jako zwycięzcy spod Orszy, prawo wybudowania na tym samym miejscu „na pagórku miasta, i którego idą do bramy na Gościńcu Miednickim, gdzie była cerkiew stara wspólna z monastylem pod tymże tytułem św. Trójcy nabożeństwa greckiego z drzewa zbudowana”.

Przywilej ten kniaź otrzymał od króla wskutek wielkich nalegań dla dopełnienia ślubu, jaki uczynił tuż przed rozprawą z Moskalami na polu Kropiwna nazwanym, iż gdy pobije nieprzyjaciela, wystawi jak stwierdzono w dokumencie: „dwie cerkwie w mieście Wileńskim z kamienia albo cegły z samych fundamentów: jedną w cześć świętej i nierozdzielnej Trójcy, drugą na cześć św. Mikołaja, którego Wielkim nazywają. Cerkiew św. Mikołaja miała stanąć w pośrodku miasta”. Tego typu fundacje świątyni wotywnych były znane w Wilnie już wcześniej. Na pamiątkę zwycięstwa odniesionego nad Tatarami pod Klekiem 5 sierpnia 1506 r., Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński, fundował w sąsiedztwie Przedmieścia Tatarskiego kościół Matki Boskiej Śnieżnej, zwany później kościołem św. Jerzego. Później przy nim ulokowani zostali karmelici. Innym wotum za pokonanie Moskali był fundowany w 1668 r. na Przedmieściu Antokolskim kościół św. Piotra i Pawła.



Koźma Czuryło, Stare lipy, 1939

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3.00 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilii”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Chcesz zarobić — zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych. Zwracać się: tel.

223020, 224245.

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Ilganytojo 2/4, 2001 Wilno

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazety). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Kawiarnia

GRETA

Haliny i Leona Dubickich

ul. Islandijos 4
zaprasza na dania
kuchni polskiej
i regionalnej,
organizuje przyjęcia

Tel. 225670

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1998.07.16 - 31

7



J.K. Wilczyński, Kościół św. Anny i bernardynów, 1848, litografia

Krakowa, lecz ponieważ rynek ma szczyplejszy, widziana z niego ulica dalej w głąb zda się ciągnąć, mianowicie od bramy Rudnickiej, aż do zamku niższego, gdzie kościół katedralny, a w nim ciało nienaruszone św. Kazimierza, królewicza polskiego... Pod wezwaniem tego świętego, pośrodku rynku miasta, bazylikę włoskiej architektury przewspinał wybudował dla księży Towarzystwa Jezusowego. Wspomniane Towarzystwo posiada kolegium dla uczniów, przez króla Stefana ufundowane, na ulicy Zamkowej, wspaniale zbudowane przy kościele parafialnym św. Jana, nowicjat zaś w innym miejscu”.

Zgodnie z przywilejem z 1536 r. króla Zygmunta I, zabroniono rozbierać stojące w jurydyce ratuszowej domy, choćby nie były stawiane pod sznur. Zalecono, aby mające się budować nie inaczej zaczynać, jak za pozwoleniem Rady, której przedstawiciel miał obejrzeć plac i rozmierzyć go sznurem.

W wykazie bram miejskich z 1503 r., które mieli zbudować mieszczanie, nie

niemiecko-moskiewską. Niegdyś król Jagiełło po zwycięstwie grunwaldzkim odbył wjazd triumfalny do Krakowa, stolicy Polski i w katedrze św. Stanisława na Wawelu zawiesił chorągwie krzyżackie. Taki triumfalny wjazd odbył w ostatnich dniach września w 1514 r. Zygmunt I, wraz z wojskami połączonych sił polsko-litewskich pod wodzą kniazia Konstantyna Ostrogskiego.

Jakub Pison, wysłannik papieski przejeżdżający w tym czasie przez Wilno w drodze do Moskwy, opisał triumfalny powrót króla. Pison zorientował się co do roli politycznej Rusinów na Litwie, zwłaszcza panów i książąt, wśród których jednego tylko kniazia Konstantyna Ostrogskiego wyłączył z zarzutu zdradliwości właściwej Rusinom. Opisał to w liście do Leona X. Dołączył go do korespondencji króla Zygmunta I, informującej o zwycięstwie pod Orszą. Legat w swym liście odślaśniał Wilno bogactwami, pyszniąc się cerkwiąmi schizmatycznymi, pyszniąc się cerkwiąmi bogatymi w złoto, srebro i drogocenne kamienie; od niewielu dopiero

Mała Ojczyzna

To miasto moje
I świeżość łąk,
To Wisły zdroje
I łańcuch gór,
Który otacza rodzinny dom.
To krzyż przydrożny
Wśród cienia drzew,
Gdzie wśród listowia
Brzmi ptasząt śpiew.
Kościół i cmentarz,
gdzie ojców grób —
Mała Ojczyzna
To właśnie tu.

Wanda Mider
Ustroń, Polska



Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Ilganytojo 2/4, tel. 224245, fax 223455; E-mail: galeria_znad_wilii@tdd.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, Teresa Dalecka,

* Współpraca: Andrzej Pukstos, * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska *

Konto: 400467987 Komercyjny bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy.

* Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 12 lipca 1998 r.

Mistrz jedzie

Ormianin wiezie gościa samochodem i popisuje się brawurą jazdą na czerwone światło. Kiedy wystraszony pasażer chce coś powiedzieć, ten uspokaja: „Nie bój się, mistrz jedzie!” I raptem pisk opon, staje na świetle zielonym. „Dlaczego nie pojechałeś?” — pyta gość. „Bo z przeciwległej strony też może jechać mistrz!” — pada odpowiedź.

Ta anegdota Radia Erewań jak ulał pasuje do obrazka, jaki dość często widzimy na naszych ulicach. Policji radziłbym nie ukrywać się za bramami i zakrętami, tylko wyruszyć chociaż raz na ul. Basanavičiusa (d. Pohulanka). Kiedy się podąży do śródmieścia i na Starówkę, trzeba cierpliwie, czasami metr po metr, zjeżdżać tam w dół. Ciągłe linie dzielą wąską jezdnię. Kiedy tedy jadę — również do redakcji — i ze sznurem samochodów płynę w dół, to jeszcze się nie zdarzyło, żeby komuś nerwy nie pękły, nie nacisnął na gaz i pasmem przeciwległego ruchu z szykiem przeskoczył ulicę. Gdy natomiast z przeciwległej strony pojawia się samochód, zaczyna się ekwilibristyka mijania — żeby nie uderzyć łeb w łeb, przyciskanie do potoku normalnie jadących samochodów, wymuszanie miejsca w rzędzie.

Kto podejmuje się takich desperackich manewrów? Wcale nie pogotowie ratunkowe. Są to kierowcy drogich marek samochodów, które to nie każdy policjant ma odwagę zatrzymać. Niewielki procent stanowi młodzieńcy, krótko ostrzyżeni, nierzadko w poharatanych samochodach, którzy widocznie w ten sposób szpanują, a w przyszłości chcą zrobić to samo, tylko na lepszych maszynach.

O kulturze jazdy lepiej nie mówić. Jak to w tej szerokości geograficznej — trzeba uważać z przodu, tyłu i z boku, w ruchu i na postoju. Kierowca z Polski oburzony, że go

policja litewska naraziła na mandat, nie wie, że po polskiej stronie granicy trwa prawdziwe polowanie na wozy z rejestracją litewską na znacznie gorszych, powykęcanych drogach wschodniej Rzeczypospolitej. Jednakowo policjant litewski czy polski raczej bywa mało pomocny kierowcy, który na przykład załodził, potrzebuje informacji, miejsca, skąd można zadzwonić itp. W każdym razie „Helfer” — pomocnik — jak przedstawiany jest stróż porządku (drogowego też) na plakatach w takiej Szwajcarii, u nas jest marny.

Policjanci narzekają na małe zarobki, choć do drogówki trudno trafić. Ale jeszcze mniej zarabia większość ludzi za kierownicą — kultura nie zawsze ma iść w parze z hojnym wynagrodzeniem. To rzecz jakby kształtowana latami, postępowanie w rękach chłama bywa co najmniej uciążliwy dla otoczenia. Ileż trzeba watów na siebie rzucić, słuchając muzyki w aucie, żeby ogłuszała ona ludzi na ulicy, czy nawet w mieszkaniach?

Piszę o tym, bo inne wykroczenia jakoś reguluje prawo, wiele sytuacji należy do ludzi. Są miejsca w mieście (np. z bramą w śródmieściu), skąd się nie wyjedzie za nic, jeśli nie dobra wola jadących, chyba że się stosuje zasadę „gwałt niech się gwałtem odciska” — i daje nura w potok samochodów, z ryzykiem, że w razie czego będzie się ponosić konsekwencje.

Samochodów wciąż przybywa. Coraz więcej na naszych drogach zmotoryzowanych turystów z zagranicy. Mimo doznanych szoków, wielu z nich przyjeżdża raz jeszcze. Zdarzy się od czasu do czasu i grzeczny, a nawet usłużny policjant. A to znak, że normalniejemy i w tej dziedzinie. Tylko zbyt wolno.

Tomasz Bończa

Historie według Ameryki

Kultura amerykańska — dzięki przekazowi telewizyjnemu i filmowemu zza Atlantyku — cały czas „koryguje” historię i kulturę światową, łącznie z kulturą z naszej kolebki — Grecji, potem Rzymu itd. Jakiś czas temu leciały w Telewizji Polskiej dwa serie: „Herkules” i „Xena, wojownicza księżniczka”. Gdyby ktoś na podstawie tych filmów chciał się coś dowiedzieć o mitach greckich, bogach i herosach, dostałby pewnie od każdego nauczyciela filologii klasycznej „pałę” bez słowa komentarza. Jan Parandowski chyba zaś się w grobie przewraca. Grecy bohaterowie tych filmów walczą technikami, wywodzącymi z chińskiego klasztoru Shaolin, czy filmu „Bruce Lee”, rolę wokół Aten i Sparty uprawiają... farmerzy, kobiety mieszają się do polityki. No, cuda!

Przeskakując kilka wieków do historii najnowszej, często oglądamy „amerykańskie prostowanie” wojny w Wietnamie. Widać ta przebrana wojna siedzi obywatelom USA, jak drzazga w tyłku i starają się pokazać ją tak, jakby właściwie tam w Azji wygrali. „Zółtki” w filmach to głównie sadyści, zboczeńcy i głupcy na usługach Rosjan. Nie dość, że przy poparciu czerwonych wygrali (ale o tym cicho, sza), to jeszcze przez kilkanaście lat później znęcają się w tajnych obozach koncentracyjnych nad dziećmi Wuja Sama. Musi więc Rambo kursować do Azji, uwalniać „naszych” i tłumaczyć jednocześnie setki Wietnamczyków, aż kechup tryska po ekranie.

Jednak najważniejszym wydarzeniem wojennym w „amerykańskich dziejach świata” była (właściwie: ciągle jest) wojna secesyjna w USA. Więcej o tym nie napiszę, bo przecież każdy oglądający liczne filmy i serie doskonale o tym wie.

Codzienna Ameryka na ekranie spowodowała takie przybliżenie tego kraju, że jego poszczególne stany, miasta, ba, dzielnice miast są nam znane jak własne. Albo lepiej. Szczegółowo znamy rozkład ulic San Francisco, wiele wiemy o Miami, Los Angeles, o Nowym Jorku i Waszyngtonie nie wspominając. Filmy i serie sądowe w pewnym sensie wyedukowały nas prawniczo, tyle tylko, iż nie w polskim prawie. Tego ostatniego, bowiem akurat nie znamy i nie rozumiemy zupełnie, nie mówiąc już o stosowaniu. Bo po co, prawda? I tak się nie przyda (w oglądaniu akcji z sali sądowej w Bostonie czy Chicago).

Inna ciekawostka: dziwnym trafem wśród filmów tzw. science-fiction każdy kosmita mówi po angielsku (czy kosmita zna też ulice San Francisco? pewnie tak, każdy je zna...). Jeżeli zaś przypadkiem akcja przyniesie się do Rosji, np. do głębokiej tajgi, na Syberię, to zawsze tam znajdzie się syberyjski mówiący płynnie po angielsku. Pewnie w pobliskim łagrze udzielali kursów dla średnio zaawansowanych. I wsio charaszo. Oraz: ol rajt. Nie wiem, czy wypada przyznać się publicznie, ale zatęskniłem za filmami rosyjskimi, a zwłaszcza francuskimi, gdzie (zaskakująco podobnie) pokazuje się problemy bliskie europejskiej duszy. Gdzie czasem gada się, gada i pije wódkę, bohaterowie w czarnych swetrach chodzą nad wodą i milczą, i nikt nikogo nie bije w mordę, a jeżeli — to nieudolnie, po chłopsku, a nie po shaolińsku.

Eugeniusz Kurzawa

Głębsze spojrzenie na historię

Okres ostatniej wojny i okupacji to bolesne, a jednocześnie dla badacza fascynujące karty w dziejach narodu. Z roku na rok kart owo staje się coraz więcej, bowiem archiwa odsłaniają nieznane dotąd dla postronnego oka dokumenty. Właśnie na takiej solidnej, dokumentalnej podstawie, powstały dwie uzupełniające się książki: jedna nosi tytuł „Z dziejów Armii Krajowej na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945). Studia” Zygmunta Boradyna, Andrzeja Chmielara i Henryka Piskunowicza oraz druga „Armia Krajowa na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich” — w wyborze, opracowaniu i ze wstępem wyżej wymienionych autorów.

Sygnalizowane edycje łączy również to, że obie wyszły w serii wydawniczej „Biblioteka Ziemi Wschodnich”, którą realizuje komórka badawcza — Samodzielna Pracownia Dziejów Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej (1939–1945) pod kierunkiem prof. dr hab. Tomasza Strzembosza. Dodać należy, że Pracownia działa w ramach Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

W posłowie książek, z której jedna jest zbiorem artykułów o ruchu oporu na Wileńszczyźnie i Nowogródzcyźnie, zaś druga — wyborem dokumentów archiwalnych, pisze się, że problematykę tych ziem i losów jej ludności, represjonowanej i deportowanej w głąb ZSRR przez władze sowieckie, Pracownia umieszcza w centrum swoich zainteresowań badawczych. Jej członkowie wiele czasu spędzają na badaniu byłych archiwów sowieckich, znajdujących się w krajach dawnego ZSRR — na Białorusi, Litwie, w Rosji, na Ukrainie.

Jak zaznaczają autorzy publikacji, w okresie okupacji niemieckiej na obszarze Wileńszczyzny i Nowogródzcyzny równoległe obok siebie istniało i działało podziemie polskie i sowieckie. Jedno i drugie, prowadząc walkę z okupantem, występowało jednocześnie w roli prawowitego gospodarza tych ziem, co doprowadziło do ostrego konfliktu polsko-sowieckiego.

„Z dziejów Armii Krajowej...” opisuje działalność zbrojną AK na Wileńszczyźnie w latach 1942–1944; stosunki AK z partyzantką sowiecką na Nowogródzcyźnie; kalendarium walk i potyczek z partyzantką sowiecką w okresie okupacji niemieckiej — do likwidacji podziemia polskiego na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie w lipcu 1944 — lipcu 1945.

Natomiast „Armia Krajowa na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie...” to pierwsze w historiografii polskiej wydawnictwo, ukazujące przez pryzmat dokumentów stosunki polsko-sowieckie na Wileńszczyźnie i Nowogródzcyźnie w czasie okupacji niemieckiej oraz los oddziałów AK w lipcu 1944 r. Należy dodać, że dokumenty pochodzą z Narodowego Archiwum Republiki Białorusi, Archiwum Państwowego Muzeum Wojny Ojczyźnianej w Mińsku, Słownego Archiwum Federacji Rosyjskiej i Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego.

Józef Sostakowski

Zygmunt Boradyn, Andrzej Chmielarz, Henryk Piskunowicz, „Z dziejów Armii Krajowej na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945). Studia”, Warszawa 1997.

„Armia Krajowa na Nowogródzcyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich”, wybór, opracowanie, wstęp Zygmunt Boradyn, Andrzej Chmielarz, Henryk Piskunowicz, Warszawa 1997.

Wilno legendarne i anegdotyczne



Zdjęcie z okładki książki

W jednym z opowiadań, dotyczących jakiegoś miejsca w Wilnie Zofia Zdanowicz przyznaje się, zapytując jednocześnie: „Dlaczego przed wojną, gdy tyle razy wtedy przechodziłam, znalazłam doskonale te historie, nigdy nie zwróciłam uwagi na te domy, nie wiem. Może dlatego, że mało przywiązywałam uwagi do opowiadań dotyczących Wilna”. Sytuacja po upływie wielu lat zmieniła się diametralnie. Odpowiedzią na pytanie jest książka pt. „Gawędy, legendy i anegdoty wileńskie”. Geneza zawartych w niej opowiadań jest ustna i były one opowiadane w

domu autorki w latach jej dzieciństwa. Stanowią zatem zapis pamięci, wyostrzonej z biegiem czasu. Są również wyprawami w przeszłość, bardzo daleką, legendarną i tę bliższą, której doświadczyła Zofia Zdanowicz. Następuje tu zjawisko przemieszania gawędy z legendą. Legendarna przeszłość służy często jako wstęp do wspomnienia i odwołania czasów, które autorka pamięta z lat dzieciństwa. Dopiero w połączeniu te dwa elementy stanowią całość. dopełnieniem mogłyby być jeszcze wiadomości o stanie dzisiejszym opisywanych miejsc, budynków, świątyń, ale to raczej zadanie dla czytelnika znajdującego Wilno.

Wydaje się, że Zofia Zdanowicz swój cel osiągnęła. Chodziło jej o zachowanie w postaci stałej, trwałej tych wiadomości, których kiedyś stała się posiadaczką oraz o ich przekazanie następnym pokoleniom. A być może w taki sposób jest również uśmierzana tęsknota za krajem lat dziecińczych.

Teresa Dalecka

Zofia Zdanowicz, Gawędy, legendy i anegdoty wileńskie, Gdańsk 1998.

Edycje po białorusku

Niedawno Wydawnictwo Towarzystwa Kultury Białoruskiej „Ruń” wydało książkę autobiograficzną Mariana Pieciukiewicza „U poszukiwaniu zaczarowanych skarbu” („W poszukiwaniu zaczarowanych skarbu”), Wilno 1998. Jest to pierwsza książka nowego wydawnictwa „Ruń”.

Marian Pieciukiewicz (1904–1983) etnograf, działacz białoruski, w swoich wspomnieniach sięga początkiem lat dwudziestych, działalność w Wilnie Gimnazjum Białoru-

skiego, radzieckiej i niemieckiej okupacji miasta. Opisuje również swoje przeżycia z zesłania do Woruty. Po oswobodzeniu z łagrow, wyjechał do Polski. Zmarł w Toruniu w 1983 roku.

„Ruń” wydało także książkę Leona Łuckiewicza (zmarł w 1997 r.) „Wandrówki po Wilnie”. Edycja zawiera wspomnienia o działaczach kultury białoruskiej, ilustruje ją około 100 zdjęć miasta.

J.Sz.

Samo życie

Runęło. Co? Hierarchia wartości

Rzecz dzieje się w autobusie. Pasażerów niewiele. Rozmawiają leciwie już kobiety. Mówi jedna:

— Każdego dnia tylko i słyszysz: to tu skradli samochód, to tam skradli samochód.

— Wie pani — wtrąca się inna — a ja ich nie żałuję. Oni skradli i od nich skradli. Byle ludzi nie zabijali.

Maszyna lekko kołysz się po nierównościach ulicy, kobiety narzekają na uciążliwość życia. Normalny stan.

Ludzie przyzwyczaili się do kradzieży w ogóle, do niesprawiedliwości. W wielu runęła ta wewnętrzna hierarchia wartości. Pierwszy raz człowiek doznał szoku, gdy za osiem tysięcy starych pieniędzy ze sprzedanego samochodu i włożonych do banku otrzymał 80 nowych. Miał samochód, a została z niego para kaloszy.

Potem jak grzyby po deszczu zaczęły rosnąć różne banki prywatne i spółki obiecujące kokosy. Obywatele ulokowali tam swe oszczędności, a te ulotniły się niczym dym z kolumny.

Dziś szykowana jest ustawa lustracyjna. Słyszę, jak w radiu pewien rozmówca twierdzi, że nie należy zabraniać ludziom, niegdyś pracującym w organach represyjnych piastować stanowiska. Argumentuje to tak: czyż oni uczynili

więcej szkód niż ci, którzy doprowadzili do bankructwa banków?

Smutne, gdy się tego słucha. Smutne, że w ludziach zanika przekonanie, iż każdy występki będzie ukarany. Na to miejsce pojawiła się filozofia: jeżeli on ukradł miliony i nie poniósł kary, to i ja nie zostanę ukarany, wszak ukradłem tylko tyśiące.

Pamiętam, jak niegdyś niezliczni ludzie narzekali, że stanemy się republiką bananową. Trudno powiedzieć, czy ich przepowiednie mają cienia racji: wileńska Starówka wpisana jest przez UNESCO do rejestru światowego dziedzictwa kulturowego, nie rosną tu palmy... Przy ul. Zamkowej i Wielkiej średniowieczne latarenki, tyle że z jakiegoś tandetnego tworzywa. A w mojej dzielnicy pojawił się żółty kontener pewnej organizacji humanitarnej, z napisem, że ubranie włożone do tego konteneru będzie przeznaczone dla ubogich w Afryce i... na Litwie. I kiedy stojąc na przystanku i czekając na rozklekotany autobus rozmyślałam, co mógłbym ofiarować ludziom w potrzebie, przypominam sweterek „Made in Poland”, z którego wyrosłem, a który jeszcze ogrzałyby jakiegoś krajana w potrzebie. Choć nie wykluczone, że ów sweterek, choć wyświechtany, ale cały, powędrowałby również do Afryki. W buszu noce są ponoć bardzo zimne...

Janusz Bielski